



..... Rok 21 nr 3 (122) • marzec - kwiecień 2025

Korniszon

Niezależny Dwumiesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@mdkochota.edu.pl



Numer wydany przy współpracy Dzielnicy Ochota i Centrum Handlowego Blue City

Kochani Czytelnicy, wasz zieloniutki bardziej niż zwykle Korniszon kłania się ponownie – kwitnąco, śpiewająco, radośnie, wiosennie! Wprawdzie wyjątkowo wczesna w tym roku Wiosna (zaczęła się chyba gdzieś w styczniu?) znacznie wyprzedziła nasz wiosenny numer, ale lepiej późno (tu redaktor naczelny bije się w piersi i kaja pokornie!), niż wcale!

Natura wokół rozszalała się kolorami, kasztany zakwitły 2 tygodnie przed maturami (za wszystkich tegorocznych abiturientów trzymamy kciuki – a najbardziej za wspaniałych byłych warsztatowiczów z „Dembowskiego”!), a wakacje zbliżają się wielkimi krokami! Chociaż jeszcze jeżą się na ich trasie liczne przeszkody w postaci końcoworocznych sprawdzianów, poprawiania i wystawiania ocen, tudzież innych uczniowskich stresów, mającą na horyzoncie marzeń słoneczne dni beztróskiego lenistwa... A na razie jako panaceum na uczniowskie troski, relaks w czasie wytężonej przedwakacyjnej pracy – nasz kipiący kolorami i różnościami nowy numer! **(Wasza Redakcja)**



W tym numerze m. in.:

Aktualności: konkursy,
warsztaty i jubileusz 2,3

Blue City: WOŚP
- moc wspólnej energii!..... 4,5

Projekt „Dobre Historie”
- pierwsze kroki..... 6,7

W strefie wartości:
otworzyć się na inną kulturę.. 8,9

Altsajder:
autorytet – czyli kto? 11

Historia w Korniszonie:
die Mauer i Tytanik..... 14

Kiszonka Coolturalna:
m.in. „Akademia Pana Kleksa” 16,17

„Co pika w sercu smyka?” czyli
sztuka najmłodszych ochotców 20

ZŁOTA MYŚL: Kwiaty rosną niewzruszone i pewne siebie. (...) Delikatność i kruchość to cechy ludzi. Mędrzec O’Guru (Arturo Pérez-Reverte)

AKTUALNOŚCI

„ZBIGNIEW HERBERT - POETA I PODRÓŻNIK” INTERPRETACJE PLASTYCZNE

24.02.2025 r. w MDK „Ochota” odbył się finał konkursu plastycznego „Zbigniew Herbert – poeta i podróżnik”. Uczestnicy mieli do wyboru trzy tematy: interpretację plastyczną wiersza Zbigniewa Herberta „Pudełko zwane wyobraźnią”, ilustrację do wybranego wiersza Zbigniewa Herberta oraz „Miejsca z podróży Zbigniewa Herberta”.



NAGRODA: Emilia Kazubek, SP nr 23

Wśród nadesłanych prac były m.in. ilustracje do wierszy: „Modlitwa Pana Cogito – podróżnika”, „Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz”, „Testament”, „Pan od przyrody”, „Nike, która się waha”, „Dwie krople”, „Kołatka”, „*** (Pryśnie klepsydra...)”, „Nefertiti”, „Siódmy anioł” czy „Do Czesława Miłosza”.

Jedną z największych pasji Zbigniewa Herberta było podróżowanie. Herbert mawiał, że „trzeba być podróżnikiem, nie turystą”. Wiele swoich tekstów, nie tylko wierszy, ale także esejów, poświęcił podróżowaniu, sztuce i architekturze. Dzięki zbiorom esejów „Barbarzyńca w ogrodzie”, „Martwa natura z wędzidłem” czy „Labirynt nad morzem” poznajemy nie tylko ukochane przez poetę miejsca, perły architektury i malarstwa, lecz także uczymy się trudnej sztuki uważnego doświadczania świata. Wśród nadesłanych na konkurs prac znalazły się obrazy ukazujące opisane w tomie „Barbarzyńca w ogrodzie” katedry we Włoszech i Francji, impresja z San Francisco z wiersza „Do Czesława Miłosza” czy echa podróży do Anglii.

Na wystawie towarzyszącej finałowi konkursu znalazły się również monotypy wykonane przez dzieci z MDK „Ochota” podczas warsztatów w pracowni grafiki Instytutu Sztuki APS prowadzonych przez studentki pod kierunkiem Pani Profesor dr hab. Agnieszki Kwiatkowskiej -Zwolan.



NAGRODA: Monika Hermann, APS

W konkursie wzięło udział 73 uczestników z 14 placówek edukacyjnych w tym: uczniowie szkół podstawowych, szkół średnich, studenci Akademii Pedagogiki Specjalnej, wychowankowie Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” oraz uczestnicy indywidualni. Nagrody zostały wręczone przez Panią Dyrektorkę MDK „Ochota” Annę Szwed oraz Pana Naczelnika Wydziału Oświaty Krzysztofa Grochowskiego.

Katarzyna Barczewska

ARCHI-INSPIRACJE W ZODIAKU

17 marca zamiast zajęć sekcji Archi-inspiracje pani Kamila i pani Ania zabrały nas do pawilonu „Zodiak”, czyli warszawskiego miejsca poświęconego architekturze. Budynek Zodiaku znajduje się na pasażu Stefana Wiechowskiego Wiecha. To w centrum miasta, więc w miarę szybko tam dojechalismy.

Na miejscu powitały nas panie. Później cała nasza grupa została zaproszona na prezentację tematu warsztatów „Osiedle dostępne”. Oglądaliśmy slajdy o różnych typach osiedli. Podzieliliśmy się później na 4 grupy i losowaliśmy kar-



teczek z różnymi kategoriami. Naszym zadaniem było stworzenie osiedla z obiektami, które odczytaliśmy na tych losach. Moja grupa, czyli ja, Kalina i Wiktoria, miałyśmy zbudować osiedle z centrum sportowym i plażą. Do wykonania tych zadań mogliśmy używać drewnianych klocków, kartek, kleju. W innych grupach dzieci miały wykonać np. osiedle z domem kultury albo z parkiem rozrywki. Po skończeniu zadania oglądaliśmy prace innych grup. Wszyscy razem mieliśmy dużo ciekawych pomysłów!

Całe to miejsce „Zodiak” jest bardzo ładne, a panie, które tam pracują są miłe, jest tylko jeden minus - nie można jeść przez te 2 godziny zajęć:) Ale za to podobało mi się, że mogliśmy razem w grupach projektować i budować miejsca do zamieszkania dla różnych osób o różnych potrzebach. :)

Zosia Kordyszewska

Dziękujemy paniom: Wioli Januszko i Natalii Cichoń za ciekawą prezentację, świetną atmosferę podczas warsztatów oraz moc inspiracji do naszych twórczych działań przestrzennych na zajęciach w MDK.

Kamila Wejman i Anna Gozdek



AKTUALNOŚCI



GALA „EduEmployer”



27 marca na zaproszenie Biura Edukacji m. st. Warszawy Wokalna Grupa Reprezentacyjna prowadzona przez panią Joannę Karpińską ponownie wystąpiła w Centrum Kreatywności Targowa podczas uroczystej gali wręczenia nagród 2. edycji konkursu Pracodawca Przyjazny Szkołom Zawodowym „EduEmployer”. Bardzo dziękujemy za to wyróżnienie, a Stołecznej Estradzie – za stworzenie przyjaznych warunków akustycznych naszym wokalistom.

WARSZAWSKA SYRENKA

28 marca w naszym Domu Kultury po raz kolejny odbył się dzielnicowy etap Konkursu Recytatorskiego Warszawska Syrenka. Była to już 48 edycja tego konkursu i zgromadziła w MDK 45 uczestników wyłonionych na drodze eliminacji z ochockich szkół podstawowych. W tym roku recytatorów oceniała trójka aktorów młodego pokolenia: Julia Chętnicka, Tomasz Mechowicki oraz Kamila Romaniuk, a przygotowaniem konkursu oraz warsztatów dla zwycięzców zajęła się nauczycielka MDK, aktorka i reżyserka Ewa Michałowicz.

Po długich obradach jury wytypowało następujących reprezentantów naszej dzielnicy do powiatowego etapu konkursu:

w kategorii klas 1-3: Katarzyna Bernacka z SP 280, w kategorii klas 4-6: Konstancja Kuśtra z PSP 51 oraz w kategorii klas 7-8: Anna Zwierzchoń z OPP. Jury dodatkowo postanowiło przyznać nagrody i wyróżnienia następującym uczestnikom: II miejsce: Emma Staszkievicz z SP 97, Olga Dmoch z SP 264; III miejsce: Arianna Lukaniuk z SP 264, Zuzanna Wójcik z SP 175; wyróżnienia: Roma Kaliszewska z SP 97, Hanna Modrzejewska-Pietras z SP 280, Tymon Ulman z SP 175.

Serdecznie gratulujemy wygranym, a także dziękujemy ich rodzicom i nauczycielom za przygotowanie do konkursu.

Redakcja



„DZIESIĄTKA” MA 60 LAT!



13 grudnia 2024 Szkoła Podstawowa nr 10 im. Grzegorza Piramowicza hucznie i uroczystie obchodziła jubileusz 60-lecia. Uczniowie (i nauczyciele!) zaprezentowali swoje różnorodne talenty w pięknym programie, przy zasłużonym aplauzie społeczności szkolnej, władz dzielnicy, dyrektorów ochockich szkół i placówek oświatowych oraz przedstawicieli wielu instytucji i organizacji działających w środowisku lokalnym. W tym wyjątkowym dniu odwiedził Szkołę sam Grzegorz Piramowicz!)



Przez dziesięciolecie swojej pracy „Dziesiątka” osiągała liczne sukcesy w różnych dziedzinach, w tym m.in. Certyfikat „Wars i Sawa” Prezydenta m. st. Warszawy dla szkół wspierających uczniów zdolnych, dwukrotny Certyfikat Varsavianistyczna Szkoła przyznawany przez Towarzystwo Przyjaciół Warszawy; jest też Szkołą Przyjazną Prawom Człowieka. Serdecznie gratulujemy szanownej Jubilatce i życzymy wielu dalszych jubileuszy i wielu kolejnych sukcesów!

Redakcja



WSPÓLNA ENERGIA, WIELKIE SERCA!

26 stycznia 2025 roku odbył się 33. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Sztab MDK "Ochota" już po raz 19. zorganizował dzielnicowy finał, który po raz 11. gościł w przestrzeniach naszego niezawodnego partnera, Centrum Handlowego Blue City.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu mieszkańców, artystów, darczyńców i wolontariuszy udało się zebrać imponującą kwotę **99 251,86 złotych!** (łącznie przez wszystkie lata zebraliśmy już **1 327 821,1 zł.**)

Na scenie powitaliśmy pana Piotra Krasnodębskiego, burmistrza Dzielnicy Ochota, który oficjalnie otworzył dzielnicowy finał WOŚP. Wydarzenie poprowadzili instruktorzy MDK, Ewa Michałowicz i Łukasz Wilma.

Przez cały dzień scena tętniła dźwiękami i kolorami różnorodnych występów artystycznych. Publiczność mogła podziwiać m.in.: Bunch of Chairs Orchestra, sekcje taneczne MDK „Ochota”, zespół Artykuł 51 z Ogniska Pracy Pozaszkolnej, uczniów Zespołu Szkół Lauder-Morasha, Panią Baletkę, Casual Magic, dziecięcy chór Mille Voci, tancerki z MDK „Muranów”, Studio Wokalne Karoliny Drennik, Arka Borzdyńskiego, Laboratorium Tańca, Egurrola Dance Studio, zespoły ludowe Lazurki i Bulgarica, Dalenę, Studio Wokalne im. J. Wasowskiego z Ośrodka Kultury Ochoty czy zespół Woda na Młyn.

Serdeczne podziękowania kierujemy jak co roku do Dyrekcji Centrum Handlowego Blue City

za wieloletnią współpracę i nieocenione wsparcie organizacyjne. Dziękujemy także najemcom Centrum, którzy przekazali fanty, vouchery i upominki na loterię oraz licytację, a także zadbał o poczęstunek dla naszych wolontariuszy.

Szczególne podziękowania składamy wszystkim artystom za niezapomniane występy, niesamowitą energię i serce włożone w każdy moment tego dnia. Największe serca należały jednak do naszych wolontariuszy (nasze redaktorki też były wśród nich!) — to Wasz uśmiech, wytrwałość i dobre słowo tworzyły wyjątkową atmosferę finału.

Gramy razem do końca świata i o jeden dzień dłużej!

Redakcja



WIEŚCI ZZA MIEDZY CZYLI CO SŁYCHAĆ U SĄSIADÓW



33. WOŚP - FINAŁ W BLUE CITY



DLACZEGO WARTO POMAGAĆ

Jest dziś wiele wolontariuszy, którzy zdecydowali się pomóc WOŚP, czyli Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. To fundacja wspierająca chorych. Pewnie większość z was kojarzy słynne serduszką – naklejki ze wspomnianymi napisami. Są to symbole tego typu organizacji.

W Wielkiej Orkiestrze można pomagać na różne sposoby. Najpopularniejszym jest zbieranie do puszek na chore dzieci. W dniu finału zawsze widać gdzieś dzieci i nastolatków z puszkami. Oprócz tego organizuje się też występy artystyczne, które mają na celu przyciągnięcie uwagi ludzi, żeby obejrzeli występ i przy okazji wrzucili datki. Na scenie mali i duzi artyści

śpiewają i tańczą. Odbywają się też licytacje, gdzie można wygrać fajne rzeczy w zamian za przekazanie określonej kwoty do puszek.

A teraz czas poruszyć najważniejszy temat. **Dlaczego WARTO pomagać w Wielkiej Orkiestrze?** Przede wszystkim robi się to po to, aby POMÓC potrzebującym, a nie na przykład dostać punkty za wolontariat czy naklejki z serduszkami (bo to nawet brzmi niedorzecznie). Kolejnym powodem jest to, że sam robisz sobie świadectwo dobrego człowieka, jeżeli ci na tym zależy. Oprócz tego uszczęśliwiasz innych. Ale wesprzeć WOŚP można też wrzucając do puszek. A z tego wszystkiego wynika,

że naprawdę warto dołożyć coś od siebie dla tej fundacji.

W tym roku to ja zaczęłam zbierać do puszek. Byłam z dwiema miłymi koleżankami redaktorkami – Noemi i Michaliną. Chodziłyśmy razem w Blue City przez prawie 9 godzin i dostałyśmy 9 lub 8 punktów z wolontariatu. Ja zebrałam ok. 1200 zł, a moje towarzyszkę też całkiem sporo. Na koniec dołączyła do nas (równie miła) Sonia, która dostała jeszcze więcej pieniędzy od ludzi niż ja. Wszystkie zgadzamy się, że to był jeden z najlepszych dni od dawna w tej trudnej siódmej klasie :).

Julka Kamińska





PIERWSZE KROKI

Na warsztatach humanistycznych w Młodzieżowym Domu Kultury uczniowie klas drugich XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego poczynili pierwsze kroki w realizacji rodzącego się projektu pod hasłem „Dobre Historie”. W trakcie zadań warsztatowych m.in. odwiedzili „strych pradiadka” i na podstawie znalezionych tam różnorodnych starych przedmiotów odgadywali – czy też kreowali – historie ich właścicieli (przykład poniżej). Inspirując się metaforycznymi kolażami przywoływali własne dobre wspomnienia. Sięgnęli też do inspirowanej często rodzinnymi historiami i tradycjami historii własnych imion – oto kilka z nich, autorstwa uczniów klasy II d. **(Anna Szwed, prowadząca warsztaty humanistyczne)**

• Mam na imię Wojciech. Imię to nadali mi rodzice jako pamiątkę po moim pradiadku. Chcieli w ten sposób uczcić pamięć po nim, ponieważ był człowiekiem o wyjątkowo dobrym sercu, który zawsze starał się służyć innym dobrą radą i pomocą.

Imię Wojciech ma swoje korzenie w języku słowiańskim. Wyraz „woj” oznacza wojownika, a „ciech” radość i pociechę. Całe imię Wojciech można tłumaczyć jako „wojownik, który przynosi radość” lub „radosny wojownik”. Imię to symbolizuje odwagę i siłę, wewnętrzny spokój i radość. Taki właśnie był mój pradiadek, w dodatku był żołnierzem, był więc też waleczny. Dla mnie to duże wyróżnienie nosić to imię. Mam nadzieję, że będę kontynuował rodzinną tradycję.

Bardzo lubię moje imię w każdej formie. Koledzy mówią na mnie Wojtek, rodzice najczęściej Wojtuś, a dziadkowie Wojtunio. Mój ulubiony trener często zwracał się do mnie Wojti. Wszystkie te określenia budzą we mnie pozytywne uczucia.

Imię Wojciech nosiło wiele ważnych osobistości. Pierwsze zapiski w historii Polski opowiadają o Świętym Wojciechu. Był on biskupem i misjonarzem. Uznawany jest za patrona Polski, a jego życie i męczeńska śmierć stanowią podstawę polskiej tradycji chrześcijańskiej. Jego poświęcenie dla wiary i dla drugiego człowieka są wzorem do naśladowania. Święty Wojciech jest symbolem odwagi, poświęcenia i oddania. To imię niesie ze sobą nie tylko piękno słowiańskiego dziedzictwa, ale także głęboki wymiar duchowy.

Oprócz Świętego Wojciecha imię to nosili lub noszą inni wybitni polscy przedstawiciele kultury, sztuki, muzyki oraz sportu. Mowa tu min. o muzyku Wojciechu Młynarskim, reżyserze Wojciechu Smarzowskim, aktorze Wojciechu Malajkacie, kompozytorze Wojciechu Kilarze, malarzu Wojciechu Kossaku oraz sportowcach Wojciechach: Fortunie, Fibaku i Szczęsnym.

Choć moje imię nosiło wiele znanych i zasłużonych osobistości, to jednak największym moim idolem noszącym imię Wojciech jest niezmiennie mój pradiadek. Jestem dumny, że noszę imię, które związane jest z moją rodziną, jej historią i tradycją. Cieszę się również z faktu, że to tradycyjne polskie imię niewystępujące w innych częściach świata. Czuję się z nim mocno związany. Imię Wojciech daje mi poczucie dumy, tożsamości i przypomina mi skąd pochodzę.

Jestem wdzięczny rodzicom, że mogę się nim posługiwać. **(Wojciech Korzeń)**

• Mam na imię Mikołaj, i historia o tym, jak dostałem to imię, nie jest zbyt ciekawa – moja mama nie mogła się zdecydować na wybór pomiędzy Mikołajem a Maksymilianem, ale tata w końcu wybrał Mikołaja. Co do znaczenia tego imienia, to oznacza ono „zwycięstwo” oraz „lud”. Pochodzi z greckiego i jest spokrewnione z imieniem Nikodem, a wersja żeńska to Nikola. Z bardziej znanych ludzi noszących imię Mikołaj, to m.in. carowie Rosji Mikołaj I i Mikołaj II (ostatni car Rosji), Mikołaj Sęp Szarzyński oraz Mikołaj Rej i Mikołaj Kopernik, a z obcojęzycznych wersji tego imienia – Nikola Tesla i Miklós Horthy. Oczywiście muszę też wspomnieć o Świętym Mikołaju, gdyż to pierwsza osoba która kojarzy się z tym imieniem. **(Mikołaj)**

• Nazywam się Nikola. Imię to jest żeńską formą imienia Nicholas, czyli Mikołaj. Nicholas wywodzi się z greckiego słowa nikē oraz laos. Nike to grecka bogini zwycięstwa, jest opiekunką sportowców i wojowników, dlatego słowo to jest kojarzone ze zwycięstwem. Laos natomiast oznacza „ludzie”. Moje imię zatem tłumaczy się jako „zwycięzca ludu”. Wybierając je, moja mama nie zwracała uwagi na jego znaczenie. Na początku chciała, abym nazywała się Blanka, lecz ze względu na to, że rodzina jej to odradzała, zdecydowała razem z moim tatą, że moim imieniem będzie właśnie Nikola. Bardzo jej się ono spodobało, sądziła, że jest wyjątkowe, ponieważ jest mało spotykane. Niestety myliła się co do faktu jego oryginalności – obecnie posiadamy wiele koleżanek, które nazywają się tak samo jak ja. **(Nikola Szymanek)**

• Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad powodem nadania mi mojego imienia – Aleksandra. Dopiero niedawno poznałam powód nadania go właśnie mnie. Moja mama od dziecka miała wybrane imiona, jakie chciałaby nadać swoim dzieciom: Kornelia (z „Wymarzonego domu Ani”) i Łukasz (podobno od imienia ulubionego kolegi ze szkoły podstawowej). Kiedy była ze mną w ciąży (mając już córkę, którą nazwała Kornelia), miała niemały dylemat jak nazwać drugą córkę. Dalekie ciotki proponowały imiona, które mają powiązanie z naszymi przodkami, ale moi rodzice byli sceptycznie do tego nastawieni, nie podobał im się koncept nazywania dziecka po zmarłej osobie. W ten sposób zostało mi wybrane imię Aleksandra, jako żeńska wersja imienia mojego dalekiego wuja, który za życia był aktorem i śpiewakiem. Grał role spektaklach

w Teatrze Ziemi Krakowskiej w Tarnowie i epizodyczne role w filmach i Teatrze Polskim w Bielsku-Białej. We wspomnieniach mamy był bardzo ciepłym, empatycznym człowiekiem z bogatą wyobraźnią. Mama miała nadzieję, że będę tak jak on duszą towarzystwa o uzdolnieniach muzycznych i teatralnych. **(Ola Czarnas)**

• Historia mojego imienia trwała 4 lata. Zaczęło się od błędu lekarza, który powiedział moim rodzicom, że będą mieli dziewczynkę, ale kiedy moja mama była w siódmym miesiącu ciąży, a ojciec był w Rosji, stało się jasne, że urodził się chłopiec. Ale moje imię było już wybrane – Maria... Tata powiedział, że moja rodzina ma poczekać na jego powrót i wtedy zmienią mi imię. Niestety, w związku z pewnymi problemami tata przyjechał do domu dopiero 2 lata później, tak się więc złożyło, że przez pierwsze dwa lata mojego chłopięcego życia nazywałem się Maria. Kiedy tata wrócił do domu, nie wiedział, jakie nowe życie mi dać, ale była jedna cecha, którą wszyscy we mnie widzieli: bardzo lubiłem rysować, więc otrzymałem imię „Maksym” – takie samo jakie miał mój dziadek, który był bardzo dobrym artystą, mamy w domu wiele jego obrazów. Kiedy moja mama miała 15 lat, dziadek wyjechał do Grecji i niestety nikt nie zna dalszej historii jego życia, moje imię jest więc wspomnieniem mojego dziadka. **(Maksym Sekretarenko)**

• Moje imię – Grzegorz – pochodzi z greckiego „gregorius”, co oznacza czujny (na przykład w modlitwie). Było to więc niezwykle popularne imię wśród papieży, z których najslawniejszym był Grzegorz XII, autor kalendarza gregoriańskiego. Innym znanym papieżem o tym imieniu był Grzegorz VII, który prowadził wojnę o inwestyturę. O tym jak mam na imię zadecydował... rzut monetą. Wygrała moja mama, która wtedy była fanką zespołu muzycznego Republika i jego wokalisty Grzegorza Ciechowskiego. Gdyby los zadecydował inaczej, miałbym na imię Juliusz. Teraz jest to moje drugie imię. **(Grzegorz Matyszkiewicz)**

• Imię Franek pochodzi z niemieckiego i oznacza Francuza (frank – wolny). Kupiec Piotr Bernardone, który był ojcem świętego Franciszka z Asyżu, nazwał go tak po jego powrocie z Francji. Imię rozpowszechniło się wtedy w Asyżu. Franciszek to osoba o wyjątkowych cechach – jest pracowity, zaangażowany i skoncentrowany na osiągnięciu celów. **(Franek Długolecki)**



• Moje imię – Kevin – powstało ze staro-irlandzkiego imienia Caomhin (w wymowie Kee-vin), które wywodzi się od słów „coem” czyli miły oraz „gin”, oznaczającego dziecko. Imię można tłumaczyć jako miłe dziecko. Moim zdaniem nie był to celowy wybór, jednak imię o tym znaczeniu może mnie w jakimś stopniu określać, ponieważ jestem miły i przyjacielski. Jednakże moim zdaniem największy wpływ na wybór dla mnie tego imienia była jego łatwa wymowa, ponieważ pochodzimy z kraju azjatyckiego, przez co trudno było mamie wymówić polskie imiona. A przyjaciółka mamy miała syna o imieniu Kevin, co dodatkowo zadecydowało o tym wyborze. **(Kevin Doan)**

• Mam na imię Stanisław. To imię nie ma swojej konkretnej historii, moi rodzice po prostu uznali, że ładnie brzmi. Jedyne, z czym może być powiązane, to z moim pradziadkiem, który był malarzem. Zarówno imię, jak i chęć do rysowania bądź malowania odziedziczyłem po nim. Stanisław jest staropolskim imieniem składa się z dwóch członów „stani” i „sław”. Pierwszy człon oznacza „stań się”, a drugi sławę. To imię mówi więc o osobie, która ma zyskać sławę i dokonać znaczących czynów. Przykładem takiej osoby może być Stanisław August Poniatowski. **(Stanisław Tkacz)**

• Mam na imię Lena. Niewiele jednak brakowało, bym była Magdaleną, bo właśnie to imię podobano się moim rodzicom najbardziej, a że jego fanów nie brakowało w mojej rodzinie, zostałam Leną. Bardzo mnie to cieszy, ponieważ Lena oznacza „blask”, a osoby noszące to imię są często uznawane za kreatywne, pełne entuzjizmu oraz energii. **(Lena Arciszewska)**

• Moje imię – Michał – pochodzi z języka hebrajskiego, od archaniola Michała, a znaczy

„któż jak Bóg” czy „do Boga podobny”. Moja mama bardzo chciała, aby jej dzieci miały imię na literę M, tak samo jak ona. Bardzo jej się spodobało imię Michał i takie imię dali mi rodzice. A o znaczeniu mojego imienia mama dowiedziała się już po moich narodzinach, bo zaciekało ją to, więc nie miało to zbyt dużego wpływu na wybór. **(Michał Borzejewicz)**

• Mam na imię Tomasz. Znaczenie: Tomasz to osoba inteligentna, subtelna, kulturalna, uczciwa i ambitna. A historia mojego imienia? W dzieciństwie moje dwie siostry oglądały bajkę animowaną „Tomek i przyjaciele”. Kiedy okazało się, że moja mama urodzi chłopca, siostry chciały, aby się nazywał Tomasz. Ulubione formy: Tomasz, Tomek. **(Tomasz Cybulski)**

• Mam na imię Maksymilian. To imię wywodzi się z łaciny, od słowa *maximus*, które oznacza „największy”. Z mojej perspektywy najbardziej znaną osobą, które je nosiła, był św. Maksymilian Maria Kolbe, słynny ze swojego męczeństwa w obozie koncentracyjnym w Auschwitzu. Jednak nadano mi to imię ze względu na jego walory estetyczne, nie doszukując się w nim jakiegoś specjalnego znaczenia na przyszłość. **(Maksymilian Szymański)**

• Nazywam się Julia. Kiedy moja mama dowiedziała się, że jest w ciąży, pomyślała, że będę nazywać się Zosia. Jednak gdy już się urodziłam, moi rodzice stwierdzili, że bardziej pasuje do mnie imię Julia. Oznacza ono pełnię życia i młodości. Opisuje ono również osobę wierną i emocjonalną. **(Julia Wojcieszka)**

• Moje imię – Gabriela – to żeński odpowiednik imienia Gabriel, wywodzącego się z hebrajskiego gabri’el, co oznacza: geber - mężczyzna i el – Bóg; imię znaczy więc „mąż Boży” albo „wojownik boży”. Imię Gabriela

przywędrowało do nas z Niemiec, znane jest w Polsce od XIX wieku. Moi rodzice nadali mi to imię nie tylko dlatego, że im się podobało, ale także za względu na to, że ma taką oficjalną formę, żeby, jak dorosnę, moi współpracownicy nie zwracali się do mnie tak jak rodzina, tylko w bardziej formalny sposób (to nawet wygląda lepiej, gdy podpisujesz się „Pani Gabriela”, niż „Pani Gabrysia”). **(Gabriela Daniszewska)**

• Historia mojego imienia nie jest zbyt długa, rodzice je wybrali jedynie ze względu na to, że im się podobało. Co ciekawe, to że mój pradziadek posiadał takie samo imię, lecz to nie ze względu na niego je dostałem. Ogólnie moje imię mi się podoba, ponieważ jest oryginalne, nie znam zbyt wielu osób o takim samym imieniu. Pochodzi ono od łacińskiego słowa ignis, oznacza człowieka o płomiennym sercu. Moi imiennicy to między innymi Ignacy Krasicki, Ignacy Paderewski, Ignacy Loyola. **(Ignacy)**

• Mam na imię Karol, imię to wywodzi się z języka francuskiego i oznacza wojownika lub męznego człowieka. Rodzice nadali mi to imię, ponieważ jest ono uznawane za szlachetne. Nazywało się tak wielu królów Francji, na przykład: Karol I wielki, Karol Młot, Karol IV Piękny lub Karol V Mądry. Samo słowo „król” pochodzi od imienia władcy Karola I Wielkiego. **(Karol Pudełko)**

• Moje imię Jan ma długą historię. Wywodzi się z języka hebrajskiego, gdzie pierwotna forma to Yochanan „(יְהוָה)”, „Jahwe jest łaskawy” lub „Bóg jest łaskawy”. W Polsce imię to pojawiło się dzięki chrześcijaństwu. Moje imię wybrała mi siostra, która miała wtedy trzy lata. Zgaduję, że po prostu się jej spodobało. Moim ulubionym celebrytą o tym imieniu jest Jan Borysewicz. **(Jan Tuckendorf)**

ZWYKŁE PRZEDMIOTY NIEZWYKLI LUDZIE

Kiedy wchodzimy na strych u naszych dziadków czy pradziadków, możemy tam znaleźć różne rzeczy, na pozór zwyczajne i nic nie znaczące, jednak dla jego właściciela bądź właścicielki mogły one być wspaniałą pamiątką, która w przeszłości wiele dla niej albo dla niego znaczyła. Dajmy na to przykład – zwykły, stary i poślizgnięty obraz Matki Boskiej i tomik poezji. Kiedy przeciętna osoba patrzy na te rzeczy, nic nie dostrzega, a inni widzą historie ludzi, do których te przedmioty kiedyś należały. Mnie te rzeczy kojarzą się z moją babcią, która w swoim domu też ma taki obraz i jest on dla niej ważny, nie tylko ze względu na to, że jest symbolem wiary, ale dlatego, że posiada niewypowiedzianą historię. Kiedy w Polsce był czas PRL-u, a rząd był sceptycznie nastawiony do chrześcijan, to taki obraz wisiał w central-

nym miejscu domu mojej prababci. Babcia dostała ten obraz od swojej matki, by Bóg zawsze był z nią. Natomiast tomik poezji Czesława Miłosza jest cenną pamiątką, ponieważ zmienił życie pewnej kobiety – Joanny, która, kiedy mieszkała w mieście, dostała go od przyjaciela. Po przeczytaniu książki odłożyła ją na półkę razem z innymi – i zapomniała o niej. Prawie całe życie mieszkała w mieście i nie miała czasu na rozwijanie swoich zainteresowań. Pochłonięta była domem, rodziną oraz pracą. Dopiero na emeryturze, gdy Joanna przeprowadziła się na wieś, postanowiła rozwijać swoje pasje. Zapisła się na Uniwersytet Trzeciego Wieku do kółka teatralnego. Podczas pierwszych zajęć, które miały na celu uzgodnienie wśród uczestników planu przedstawienia okazało się, że ich reżyser i scenarzysta w jednej

osobie odszedł, dlatego zaproponowano, aby któryś z uczestników objął tę funkcję. Joasia pod wpływem chwili oraz przypływu weny zgłosiła się do tego zadania. Podczas szukania tematu przedstawienia i jego głównego bohatera, w domu znalazła swój stary tomik poezji Miłosza, co zainspirowało ją do stworzenia przedstawienia o poecie. Napisany przez nią scenariusz został dobrze przyjęty przez pozostałych członków kółka, a samo przedstawienie spodobało się publiczności na tyle, że dostali nominację do międzygminnego konkursu teatralnego, który udało im się wygrać. Kobieta była tak zadowolona ze swojej pracy, która nie tylko dawała jej mnóstwo radości, lecz także pozwalała rozwijać pasje, że postanowiła dalej pisać scenariusze na przedstawienia w kółku teatralnym. **(Anonimowa warsztatowiczka)**

KOLACJA IFTAROWA W FUNDACJI DUNAJ



Fot. Gosia Kurlenda

Czwartego marca wraz z częścią naszej kochanej redakcji wybraliśmy się, już po raz drugi, na kolację ramadanową do fundacji Dunaj. Na miejsce przyjechaliliśmy nie spóźnieni, tak jak to wypadło nam w tamtym roku i zostaliśmy niezwykle pięknie przywitani przez gospodarzy i innych organizatorów wydarzenia. Zasiadliśmy przy stole, po czym każdy z nas się przedstawił (co było niezmiernie stresujące), tak jak w tamtym roku. Sympatyczna pani wytłumaczyła nam jak będzie przebiegała kolacja. I teraz dochodzi my do głównej części kolacji – jedzonka;).

Na pierwsze danie zostało podane coś w stylu zupy pomidorowej, z małą ilością makaronu i najprzeróżniejszymi przyprawami (naprawdę przepraszam, że nie pamiętam nazwy). Smakowało ono dobrze, tak jak zawsze. Drugie danie natomiast dowiodło, że nasi gospodarze nieźle się napracowali. Puree ziemniaczane, ostry ryż, pyszne klopsiki, papryka i ciastko ze słonym serem – znakomicie do siebie pasowały. Wręcz rozpyływały się w ustach. Na końcu pyszny mały torcik z jagodami, wręcz pyszny. Ale już sporo się nagadałem o potrawach, choć nie mogę ukrywać – były bardzo smaczne.

Po *jedzeniowej* części kolacji mieliśmy małe warsztaty. Polegały one na tym, że każdy dostał karteczkę z pytaniem, na które trzeba było odpowiedzieć. Początkowo myślałem, że każda odpowiedź będzie prosta i dętwa, ale jednak

goście potrafili trochę porozmyślać na temat zadanych pytań, a odpowiedzi były bardzo pięknie złożone i w ogóle. Potem napiliśmy się tradycyjnej tureckiej herbatki, podanej w specjalnych szklankach, mimo iż początkowo była STRASZ-NIE gorąca, bardzo mi smakowała! Na koniec dostaliśmy od organizatorów torby, daktyle, książki na temat ramadanu, zrobiliśmy sobie zdjęcia (które możecie swoją drogą podziwiać na mediach społecznościowych naszego kochanego Emdeku), zostaliśmy sympatycznie pożegnani, i wróciliśmy do MDK.

Podsumowując, poziom gościnności i smaku potraw nie zmienił się od tamtego roku, po raz kolejny było, super! (Maksymilian Kurlenda)

CHRZEŚCJAŃSKA EUROPA BOI SIĘ ISLAMU?

Moim zdaniem chrześcijańska Europa nie musi bać się islamu. Często słyszy się o różnicach kulturowych i religijnych, ale w rzeczywistości wiele z nich wynika z braku wiedzy i kontaktu między ludźmi. Jako przykład takiego kontaktu może posłużyć nasze spotkanie w Fundacji Dunaj Instytut Dialogu, gdzie osoby z różnych kultur mogły wspólnie świętować Ramadan, dzielić się tradycjami i po prostu rozmawiać. Pokazało to, że chrześcijaństwo i islam nie muszą być dla siebie zagrożeniem – wręcz przeciwnie, mogą współistnieć i wzajemnie się wzbogacać. Strach często rodzi się z nieznośności drugiego człowieka. Wystarczy otwartość i chęć rozmowy, żeby dostrzec to, że mimo różnic mamy ze sobą wiele wspólnego.

Michalina Bajera, XLVIII LO

We wtorek wybraliśmy się do Instytutu Dialogu Dunaj. Na początek podano zupę z makaronem, pomidorami i miętą, potem były daktyle i ryż, mięso oraz smażone ziemniaki. Następnie ciasto i turecka herbata. Wszystko było bardzo smaczne, ale najważniejsze, że

była tam też cudowna atmosfera. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się tam wybierzemy. Na koniec wpisaliśmy się do książki gości. A! I pod koniec jakiś pan grał na instrumencie podobnym do fletu który nazywał się „ney” (czytaj nej). (Sonia Mikołajewicz)

Czy warto zaglądać do innych kultur i tradycji? Jest to pytanie, na które odpowiedź uzyskaliśmy na wspomnianą wyżej wycieczkę. Byliśmy bowiem na kolacji ramadanowej. Ale co to jest w ogóle Ramadan? W tym czasie od wschodu do zachodu słońca muzułmanów obowiązuje post, oznaczający zakaz spożywania pokarmu i picia napojów, nawet wody. Tego roku trwał on od 28 lutego do 30 marca. Dlatego my, redakcja „Korniszona”, zagościliśmy we wtorkowy wieczór w Fundacji Dunaj, aby przy ładnie udekorowanym stole, wśród przyjemnej atmosfery poznać inną kulturę i przy okazji napisać potem dla was artykuł. Na początku zostaliśmy wprowadzeni do świata Ramadanu, poznając także bliżej fundację. Puszczono nam krótki film i mieliśmy się przedstawić. I wreszcie podano wyczekiwane jedzenie. Jako zupę zaserwowano nam... Hmm nie wiem dokładnie co to była za zupa, w każdym razie była przepyszna. Po smacznym pierwszym daniu przyszła kolej na danie główne. Na talerzu zobaczyłam kolejno: pulpeciki, pieczone ziemniaki, paprykę, kaszę kuskus i taki chrupiący chlebek z ciasta jakby francuskiego, wypełniony jakimś twarogiem. Wszystko było PRZE-PYSZ-NE. Na deser dostaliśmy ciasto z polewą jagodową i do tego turecką herbatę. W międzyczasie (*tak, tak! już można używać tego nieprawomyślnego do niedawna*

„międzyczasu”! – przyp. red. nac.) podjadaliśmy daktyle. Potem przyszedł czas na integrację. Każdy dostał kartkę z jakimś pytaniem (dotyczącym w większości różnych kultur na świecie), na które trzeba było odpowiedzieć. Następnie, jako wisienkę na torcie, zaserwowano nam mini-koncert, grany na tureckim instrumencie. I niestety pobyt w fundacji Dunaj dobiegł końca. Pod koniec wpisaliśmy się do książki gości, z nadzieją że za rok znowu będziemy zaproszeni. Naprawdę było warto, dużo się dowiedzieliśmy i zjedliśmy dobre jedzenie w miłym towarzystwie. (Noemi Kargol)

Na spotkaniu w Fundacji Dunaj największe wrażenie zrobiła na mnie otwartość, z jaką zostaliśmy przyjęci. Od samego początku czuć było serdeczną atmosferę oraz chęć rozmowy i integracji. Dania, których miałam okazję spróbować, zachwyciły mnie bogactwem smaków. Najbardziej zapadła mi w pamięć zupa z makaronem orzo. Obchodzenie Ramadanu bardzo mnie zszokowało, ale także zaciekało. Wytrwałość wyznawców islamu i samodyscyplina w przestrzeganiu postu, mimo codziennych obowiązków, jest godna podziwu. Zaskoczyło mnie też, jak ważną rolę odgrywa wspólne spożywanie iftaru, które nie jest tylko przerwaniem postu, ale prawdziwą celebracją, pełną ciepła, radości i jedności, co pokazuje, że Ramadan to czas budowania więzi i świadomego doceniania codzienności. (Sasza Guba, XLVIII LO)

CZY JESTEŚMY GOTOWI NA BLISKIE SPOTKANIA Z INNYMI KULTURAMI?

Po spotkaniu na kolacji ramadanowej, która odbyła się w Instytucie Dialogu Dunaj, uważam, że jesteśmy gotowi na bliskie spotkania z innymi kulturami.

Kolacja ramadanowa, czyli *iftar*, to posiłek, który przerywa całodzienny post po zachodzie słońca. Jest to wyjątkowy moment, który łączy ludzi w głębokiej tradycji, otwartości oraz wzajemnym szacunku. Dowiedzieliśmy się tam, że w tradycji muzułmańskiej wskazane jest, aby rozpocząć ją od wypicia wody i zjedzenia kilku daktyli. Następnie ugoszczono nas tradycyjną ramadanową kolacją.

Kolacja ramadanowa to doskonały przykład, jak mogą zbliżyć się do siebie różne kultury i tradycje oraz jak można otworzyć się na wzajemne zrozumienie. Na kolacji, w której miałam przyjemność uczestniczyć, spotkałam ludzi z różnych miejsc oraz w różnym wieku. Wszyscy byli bardzo otwarci i chętni do rozmowy.

Podczas spotkania mieliśmy okazję zagłębić się trochę bardziej w tę kulturę. Dowiedzieliśmy się czym jest oraz na czym dokładnie polega Ramadan. W trakcie kolacji zagraliśmy w grę, która polegała na odpowiedzi na pytanie znajdujące się na karteczkach. W spotkaniu uczestniczyły także osoby, które nie mówiły po polsku więc mogliśmy znaleźć również wersję w języku angielskim. Pytania dotyczyły kultury oraz tradycji. Wszyscy słuchaliśmy siebie nawzajem z wielkim zainteresowaniem.

Takie spotkanie, jak kolacja ramadanowa w Fundacji Dunaj, gdzie każdy niezależnie od wieku i pochodzenia traktował drugiego człowieka z szacunkiem, stanowi świetny dowód na to, że jesteśmy otwarci oraz gotowi na bliższe spotkania z innymi kulturami. Pod warunkiem, że opierają się na empatii, tolerancji i przede wszystkim chęciach, bo chcieć – znaczy móc.

Anna Nabiałczyk, XLVIII LO

W STREFIE WARTOŚCI

„EKUMENIZM PONADRELIGIJNY” – CZY JEST MOŻLIWY?

Według Encyklopedii PWN pojęcie ekumenizmu oznacza *działo pojednania i zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich i samych chrześcijan, które ma sprzyjać dialogowi i umożliwiać współpracę opartą na wzajemnym zrozumieniu i tolerancji. Natomiast nieco przewrotny koncept „ekumenizmu ponadreligijnego” można rozumieć jako porozumienie między różnymi religiami, mające na celu lepsze wzajemne zrozumienie, zbliżenie i współpracę.*

Odpowiedź na pytanie, czy ekumenizm ponadreligijny jest możliwy, zależy od wielu czynników. Według mnie jest to możliwe, ale wymaga tolerancji, otwartości, wzajemnego szacunku i chęci dialogu. Udowodnię to na podstawie przykładów.

Turcja, według strony Gov.pl (oficjalnego portalu internetowego polskiego rządu), to kraj muzułmański, w którym ponad 98% obywateli wyznaje islam. W lutym 2023 roku trzęsienie ziemi o magnitudzie 7,6 w skali Richtera wstrząsnęło południowo-wschodnią Turcją. Na wieść o tragedii do akcji pomocowej włączyło się wiele państw, w tym przede wszystkim Polska – kraj

katolicki, Grecja – kraj prawosławny (mimo że przez wieki Turcja i Grecja były wrogami), Japonia – kraj o wyznaniach buddyzmu i shintō, Szwajcaria – kraj protestancki... i wiele innych państw. Można z tego wywnioskować, że w razie potrzeby ludzie potrafią stanąć ponad swoimi przekonaniami religijnymi, by pomóc potrzebującym.

Kolejnym przykładem ponadreligijnej współpracy była akcja pomocy ofiarom powodzi na obszarach dolnego Śląska we wrześniu 2024, gdy instytucje różnych wyznań – katolickie, prawosławne, ewangelickie, a także wspólnoty żydowskie i muzułmańskie – zjednoczyły siły spiesząc na pomoc powodzianom, organizując wspólne zbiórki i akcje ratunkowe. Taka inicjatywa pokazała, że w obliczu kryzysu ludzie potrafią przekraczać różnice wyznaniowe, skupiając się na wspólnej potrzebie niesienia pomocy.

Od małego zastanawiałem się, dlaczego kosmici nie chcą nas odwiedzić. Może nie chcieliby odwiedzić planety, gdzie mieszkańcy codziennie toczą wojny o wiarę, o niewidzialne linie, których nie widać również z Kosmosu,

gdzie jeden terroryzuje drugiego, ponieważ nie wyznaje jego religii. Od wieków wiemy że *Homo sapiens jest istotą społeczną. To dlaczego nie złączymy sił, by pomóc sobie nawzajem?*

Jak widać, „ekumenizm ponadreligijny” nie jest niemożliwy, lecz potrzebna jest do tego wola współpracy wielu ludzi, a także wiele czasu i zrozumienia. Trzeba bowiem pokonać wiele wyzwań. Przede wszystkim – różnice między doktrynami, ponieważ każda religia ma fundamentalne zasady, które mogą być trudne do pogodzenia dla wszystkich, jak również opór lojalistów, ponieważ zawsze znajdzie się ktoś, kto się nie zgodzi lub obawia się rozmycia własnej tożsamości.

Nguyen Tien Dat (Tomek), XLVIII LO

Młodzi uczestnicy kolacji iftarowej w Fundacji Dunaj Instytut Dialogu najwyraźniej potrafili wynieść się ponad własne przekonania i wynikające z nich często stereotypy, otworzyć się na inną kulturę bez obawy o własną tożsamość. Ogromnie dziękuję Fundacji za stworzenie im możliwości tego ważnego doświadczenia i za całą partnerską współpracę, którą niezwykle sobie ceniemy!

DOBRZE JEST SIĘ RÓŻNIĆ

Każdy człowiek jest inny, a mówiąc dokładniej, wyjątkowy. Gdyby wszyscy byli identyczni, mieli te same cechy i zainteresowania – świat stałby się nudny. Bo to właśnie różnice dodają nam ciekawości. I – jak zauważyła koleżanka redaktorka Sonia M. – gdyby ludzie wyglądali tak samo, nikt by się nie mógł rozróżnić! Jest wiele rzeczy, które wskazują na naszą odmienność – wygląd, cechy, zainteresowania, charakter... a to wszystko nazywamy **różnorodnością**.

Dla mnie najważniejsze jest wyróżnianie się charakterem, czyli „wyglądem wewnętrznym”. Bo każdy z nas ma własną, niepowtarzalną osobowość, którą sam kształtuje. Można być nieśmiałym lub odważnym, rozgadany lub cichym, kreatywnym lub bez pomysłów... albo różnić się czymś jeszcze (bo przecież nie tylko takie są przykłady). Niektórzy ludzie o innych zainteresowaniach mogą się nie polubić, a inni – zauważyć, co ich różni,

i spróbować się zakolegować. Jednak najłatwiej zaprzyjaźnić się z grupą osób, które mają podobne pasje. Tak jest na przykład (z mojej strony) na Korniszonie. Bardzo lubię osoby piszące do tej gazetki, bo tak jak ja uwielbiają pisać. Ale i tak lubię duuużo osób, a tutaj przydałoby się pozdrowić moją BFF, z którą dawno się nie widziałam. Pozdrowienia dla ciebie, Nina W.! :) Ale, kończąc temat koleżanek, charakter to bardzo ważna część człowieka i różnorodności.

Różnienie się wyglądem też jest OK. Można mieć dużo innych cech wyglądu, niż koleżanka czy kolega. Poczynając od głowy – inne oczy, włosy, usta, kształt twarzy itp., a kończąc na nogach – ich długość itd. Ale trzeba przyznać, że największą różnicą jest właśnie od szyi w górę. Cecha wyglądu zewnętrznego, która (aż za bardzo) rzuca się w oczy, to kolor skóry. Dlaczego „aż za bardzo”? Już wyjaśniam: niektórzy zaczynają

śmiać się z innego jej odcienia, niż ich własny. W ten sposób zaczyna się tworzyć **rywalizacja**, które może przemienić się nawet w **nienawiść**. Dlatego też powinno się **zwracać na to uwagę i eliminować złe zachowania w stosunku do innych**. Właśnie na dodatkowym podkreśleniu tej myśli mi zależało.

Czasami ludzie denerwują różnice między ludzkie. Zdarza się tak na przykład, kiedy nauczyciel/nauczycielka przydzieli do jednego zespołu osoby o innych zainteresowaniach czy charakterze. Albo takie, które bardzo rzadko odzywają się do siebie chociażby słowem. Mogą mieć wtedy problem ze współpracą, ale dzięki temu również nauczyć się pracować z taką osobą. Dlatego warto jest stawiać czoła przeciwnościom losu i podejmować takie wyzwania :).

Dobrze jest się różnić. Bo to różnorodność buduje ten kolorowy i ciekawy świat :).

Julka Kamińska

SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRYCH

MIŁOŚĆ

Wiosna! To pora, kiedy cały świat rozkwita, tętni życiem. To także pora miłości – wystarczy spojrzeć na ptaki w najbliższym parku czy lesie, posłuchać ich piosenek: od razu czuć, że śpiewają o miłości... Wiosna to pora, kiedy i ludzkie serca zaczynają bić mocniej, dlatego Dobrym Słowem w tym numerze musi być oczywiście: MIŁOŚĆ!

Miłość towarzyszy człowiekowi od początku jego istnienia, czego dowód mamy między innymi w literaturze – przecież pojawia się już w tekstach religijnych, i to tych dotyczących stworzenia świata. Temat miłości wzbudza zainteresowanie od zawsze, także teraz, i jest bardzo popularnym motywem w popkulturze. Pamiętacie, kiedy ostatnio przeczytaliście książkę lub obejrzeliście film, gdzie w ogóle nie było wątku

miłości? Ja nie pamiętam. I nie mówię tu tylko i wyłącznie o miłości romantycznej, która naturalnie przychodzi nam na myśl jako pierwsza. Ale przecież to nie jest jedyny rodzaj miłości jakiej doświadczamy. Kochamy naszych przyjaciół, naszą rodzinę, zwierzęta, samych siebie (a przynajmniej powinniśmy, chociaż niekoniecznie w sposób narcystyczny). Ile razy słyszeliście lub nawet sami mówiliście, że kochacie coś zrobić, coś jeść? Na pewno nie raz i nie dwa.

Miłość jest uczuciem bardzo pięknym, choć nieraz destrukcyjnym. Potrzeba miłości jest dla nas naturalna. Chcemy tym uczuciem obdarzać innych i sami go doświadczać. Dlatego życzę Wam wszystkim osoby (lub osób), które pomogą zaspokoić Wam tę potrzebę.

Irena Kuciaba 9

LITERACKIE OSWAJANIE PEGAZA W WALCE O TOLERANCJĘ

Gdyby wyobrazić sobie idealny świat, to sporo ludzi pomyślałoby o bogactwie. Inni pomyśleliby o szczęśliwej miłości, rodzinie i zdrowiu. A mój idealny świat byłby wtedy, gdyby wszyscy mieli takie same prawa, możliwości i szacunek. Przekonałam się o tym, gdy poznałam w szkole pewną dziewczynę.

Był to wrzesień 2023 roku. Zaczynałam właśnie pierwszy rok liceum. Znałam tam wiele osób ze szkoły podstawowej, więc zdecydowanie nie można było powiedzieć, że byłam samotna.

Szłam szkolnym korytarzem i nagle zobaczyłam Melanię. Bardzo się ucieszyłam, bo nie dość, że chodziliśmy razem do klasy w podstawówce, to teraz, w liceum, też będziemy razem w klasie.

-Hej, Mela! Co tam u ciebie? Słyszałam, że byłeś w Hiszpanii na wakacjach. Jak było? Musisz mi koniecznie wszystko opowiedzieć! – przytuliłam dziewczynę na przywitanie.

-Było naprawdę cudownie! Będę długo wspominać ten wyjazd. Potem ci wszystko opowiem. – oznajmiła Mela.

Szliśmy korytarzem w drodze na matematykę i nagle zobaczyłam przestraszoną skośnooką dziewczynę. Stała sama na korytarzu. Wyglądała na przestraszoną. Zatrzymałam się koło niej.

-Hej, mogę ci w czymś pomóc? Szukasz sali? – zapytałam się nieznaną dziewczynę.

Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi.

-Umiesz mówić po polsku? – spytałam.

Dziewczyna pokręciła w odpowiedzi głową. W pierwszej chwili nie wiedziałam co zrobić. Nie byłam pewna, czy się z nią dogadam. Postanowiłam chwycić ją za rękę, iść do sekretariatu i zapytać, do której klasy chodzi. Po drodze wyszyscy się na nas patrzyli i podśmiewali pod nosem. Czułam się z tym bardzo dziwnie, bo nie rozumiałam o co im chodzi.

-Dzień dobry. Mam pytanie, czy ma pani możliwość sprawdzenia, do której klasy chodzi ta dziewczyna? Nie mówi zbyt dobrze po polsku, dlatego chciałam jej pomóc.

-To dlaczego uczęszcza do polskiej szkoły, skoro nawet nie zna naszego języka? To aż wstyd! – powiedziała kobieta.

-Dlaczego pani tak uważa? Powinniśmy jej raczej pomóc, a nie się naśmiewać. – próbowałam jakkolwiek wpłynąć na panią sekretarkę.

Kobieta zza biurka prychnęła, wzruszając ramionami. Zaczęła sprawdzać coś na swoim komputerze i po chwili oznajmiła z kompletnym znużeniem, jakby chciała, żebyśmy czym prędzej stąd wyszły.

-Lu Phan. Chodzi do 1D. – oznajmiła.

-Dziękuję – powiedziałałam szybko i wyszłam z Lu z sekretariatu.

Lu przez cały ten czas nie odezwała się ani słowem. Całe szczęście, że chodzimy razem do klasy. Może uda nam się zaprzyjaźnić!

Do dzwonka zostało jeszcze parę minut, więc miałyśmy okazję z Lu wybrać sobie ławkę w sali.

-Jak masz na imię? – spytała po cichu Lu.

-Jak na to, że dopiero się uczysz polskiego, to dobrze ci idzie. Mam na imię Kaja. Zraz tu przyjdzie moja przyjaciółka Mela, to się poznamie – odpowiedziałam.

Do sali wchodziło coraz więcej osób i wszyscy się gapili na Lu. Przecież to, że ma inny kolor skóry niż reszta, nie znaczy, że jest w jakikolwiek sposób gorsza od nich.

-Już jestem, Kaja. Siadamy we trójkę? I, przy okazji, jestem Mel. – przywitała się z nami dziewczyna.

-Jasne, siadaj z nami. To jest Lu. Pomagam się jej zaaklimatyzować u nas w szkole – oznajmiłam.

Mel usiadła z nami w ławce i akurat zadzwonił dzwonek na lekcję. Osoby z naszej klasy co chwilę odwracały się w naszą stronę jakbyśmy były z innej planety, a zwłaszcza Lu.

Gdy lekcje się skończyły, wyszliśmy przed szkołę. Ja i Mel miałyśmy wracać same do domów, bo mieszkamy w miarę blisko siebie.

-Ej, Lu wracasz sama do domu? – spytałam.

-Brat po mnie przyjdzie – powiedziała nieco zaniepokojona.

Po chwili zobaczyłam, że w naszą stronę idzie Wietnamczyk, chyba niewiele starszy od Lu. Zaczął coś do niej krzyczeć w ich języku.

Brzmiało to tak, jakby się mieli za chwilę pokłócić. Lu też zaczęła na niego krzyczeć, po czym przybliżyła się do mnie i Mel jakby się bała swojego brata. Patrzyliśmy na tę kłótnię w zupełnej ciszy.

-Pójdziemy stąd? – spytała Lu.

-Jasne – powiedziałam nieco zszokowana.

Poszliśmy z powrotem do szkoły. Ja i Mel chciałyśmy się dowiedzieć, co się dokładnie stało. Lu wzięła swój telefon i w translatorze zaczęła pisać coś po wietnamsku. Wszystko przetłumaczyło się na polski i Lu dała nam swój telefon, żebyśmy to przeczytały.

Przeprowadziłam się do Polski w lutym. Nie znałam nikogo. Polskiego też nie umiałam. Na początku bardzo się bałam, że będą mnie wyśmiewać, że mam inny kolor skóry, albo że po prostu nie jestem taka jak oni. Mój brat każe mi nie mówić po polsku i jak najbardziej ograniczać ten język. Uważa, że przez to zbyt szybko zapomnę o swoich korzeniach. Naprawdę chciałybym nauczyć się polskiego, ale z moim bratem jest to niemożliwe. W poprzedniej szkole, do której chodziłam, dzieci mnie odrzuciły. Wszyscy się ze mnie śmiali. Za rok będę mogła mieszkać sama. Dziękuję Wam, że mi pomogliście.

Mnie i Mel zatkało. Spojrzałyśmy się na siebie i chyba pomyślałyśmy o tym samym.

-Możesz na razie zamieszkać u mnie, jeśli twoi rodzice się zgodzą. Pouczymy cię z Mel polskiego, będziemy chodzić razem do szkoły i będziemy przyjaciółkami – zaproponowała.

Lu pokiwała głową w odpowiedzi. Wyglądała na uradowaną tą propozycją. Gdy się upewniłyśmy, że brata Lu nie ma już przed szkołą, odprawałyśmy ją do domu. Lu porozmawiała chwilę z rodzicami, spakowała się i razem z Mel poszłyśmy do mnie do domu. Moi rodzice się bardzo ucieszyli, że pomogłam Lu i powiedzieli, że może u nas zamieszkać na tak długo, jak tylko chce.

Gdy minął pierwszy miesiąc szkoły i ludzie zobaczyli, że Lu się z nami przyjaźni, przestali na nią krzywo patrzeć i Lu może czuć się pewnie w naszej szkole. Umie już podstawy polskiego, ale i tak będziemy jeszcze nad tym pracować.

Teraz, gdy już skończyliśmy szkołę średnią i każda z nas ma osiemnaście lat, jeździmy razem po świecie, niedługo lecimy razem do Tokio i nasze życie jest jakieś lepsze. Lu już perfekcyjnie mówi po polsku. Brat Lu zaakceptował to, że mieszkają teraz w Polsce i nie zapowiada się, żeby wracali do Wietnamu. Ludzie z naszej szkoły odpuścili sobie krzywe spojrzenia i ocenianie Lu. Po paru miesiącach zaczęło być naprawdę normalnie.

Bardzo się cieszę, że jej pomogliśmy i po części uratowałyśmy ją od wiecznego oceniania przez resztę uczniów naszej dawnej szkoły. W mediach zrobiło się głośno o tym, jak koszmarny w naszych czasach jest hejt i rasizm. Bardzo się cieszę, że po upływie czasu to się zmieniło i nareszcie wszyscy są sobie równi i nikt nikogo nie ocenia.

Zofia Gawlikowska 7b, SP.61

osoba prowadząca: Violetta Kossowska

PRZYGODY DAWIDA WU cz.1

Dawid Wu jest chłopcem, który chodził do trzeciej klasy podstawówki i już nie mógł się doczekać klasy czwartej, jednak nie wiedział jeszcze jakie to będzie męczące i nieprzyjemne...

Wakacje minęły mu przyjemnie i dobrze się bawił. Właśnie zadzwonił pierwszy dzwonek, co oznaczało początek PIEKŁA, zwanego klasami 4-8. W tym momencie Dawid Wu właśnie wychodził z domu i nie wiedział co będzie gdy się spóźni. Wbiegł do sali, ale na szczęście pani Kwiatkowska była bardzo wyrozumiała, ponieważ wiedziała, że to pierwszy dzień szkoły. Dzieci to wykorzystywały, więc na lekcjach, jako że nie mieli jeszcze książek, gadali ze sobą i lekcje nie były lekcjami, dlatego dzieci bawiły się przez kolejne pięć godzin. Po lekcjach Dawid poszedł do Ignacego (taki kolega) i grali tam na komputerze na zmianę oraz gadali o tym. Gdy wrócił do domu, było normalnie, umył się, umył zęby, poszedł spać, ale nie wiedział co będzie następnego dnia... Nazajutrz wstał o dziesiątej, ponieważ lekcje zaczynał o godzinie dwunastej. Nie miał jednak czasu na

szykowanie się do szkoły, ponieważ „musiał” grać na komputerze. Jednak gdy tylko wszedł na swój serwer, zobaczył, że spawn* to bardzo zniszczone pobożowisko i wszędzie dookoła były różne napisy np. nicki** graczy. I do tego jakimś cudem wszystkie portale do endu*** były zniszczone. Nie mógł tego znieść, więc postanowił, że wyłączy serwer, resetuje mapę, usuwa możliwość budowania i robi serwer o pokojowym charakterze. Grał tak 30 minut, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi, podszedł i spojrzal przez wizjer i nikogo tam nie widział. Jednak gdy odwrócił się, usłyszał tylko kroki i poczuł mocne uderzenie w głowę... Potem bardzo długo był nieprzytomny, ale wiedział, że ta tajemnicza postać uderzyła go zamrożonym kurczakiem. Gdy tylko się obudził, zobaczył, że jest zawinięty w worek na ziemiaki i poczuł zapach wilgotnych murów dlatego pomyślał, że jest w piwnicy... Cdn.

Pięćdziesięciokomiszonówka

*miejsce początkowe w grach

**nazwy graczy w grze

***kraina końcowa w grze MINECRAFT



AUTORYTETY

ałt
saj
der

Autorytety- czyli co?

Z autorytetami jest trochę jak z ulubionymi filmami – jedni je mają i wiernie oglądają, inni twierdzą, że „przecież nikt nie jest idealny” i nie potrzebują wzorców. A jeszcze inni wahają się, bo niby wiedzą, że autorytety mogą coś w życiu ułatwić, ale jednocześnie mają ochotę nad wszystkim panować sami.

Autorytet – czyli kto?

Kiedy słyszę słowo „autorytet”, pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to ktoś, kto *wie więcej i potrafi mnie czegoś nauczyć*. Ale nie na siłę. To ktoś, kto nie krzyczy „słuchaj mnie, bo jestem mądrzejszy!”, tylko samym sobą pokazuje, że warto mu zaufać. Czasem jest to nauczyciel, czasem rodzic, a czasem zupełnie obca osoba, która powiedziała jedno zdanie i zmusiła mnie do refleksji.

Autorytet to nie „idealny człowiek”, który nigdy się nie myli. Wręcz przeciwnie – potrafi przyznać się do błędu i dlatego go szanujemy. Właśnie dlatego trudno mi traktować kogoś jako autorytet tylko dlatego, że „powinien nim być” – na przykład nauczyciela, który jest surowy i powtarza „masz mnie słuchać, bo jestem twoim nauczycielem”. Sam tytuł czy stanowisko to dla mnie trochę za mało.

Stereotypowy autorytet vs. prawdziwy autorytet

To trochę jak z dwoma rodzajami szefów. Pierwszy to taki, który każe ci coś zrobić „bo tak” i nie przyjmuje sprzeciwu. Drugi to taki, który potrafi wytłumaczyć, dlaczego warto coś zrobić, a do tego pracuje razem z tobą i pokazuje, że zależy mu na efekcie. Którego szanowałbyś bardziej?

Podobnie jest z nauczycielami czy rodzicami. Nie wystarczy, że ktoś „jest dorosły” albo „ma wyższy stopień naukowy”. Jasne, mogę go słuchać, bo muszę, ale prawdziwy szacunek pojawia się wtedy, kiedy widzę, że to, co mówi, *ma sens*. Nauczyciel, który nie tylko wymaga, ale też tłumaczy, żartuje, traktuje uczniów jak ludzi, a nie „numery z dziennika” – to ktoś, kogo zapamiętam. Tak samo rodzic, który nie powie „bo jesteś za młody, żeby to zrozumieć”, tylko po prostu ze mną porozmawia.

Czy potrzebujemy autorytetów?

Pewnie, że tak. W końcu każdy czasem potrzebuje „kogoś mądrzejszego”, żeby zrozumieć, co jest ważne albo jak poradzić sobie z jakimś problemem. Autorytety pomagają nam się rozwijać, podpowiadają rozwiązania, które sami moglibyśmy przegapić. Ale... (bo zawsze jest jakieś „ale”) nie można traktować autorytetu jak kogoś, kto ma zawsze rację.

Dla mnie autorytet to ktoś, kto *pokazuje drogę, ale nie prowadzi za rękę*. Daje możliwość wyboru i uczy, że czasem warto się zatrzymać i pomyśleć, zamiast ślepo podążać za tłumem. Prawdziwy autorytet inspirowa, a nie narzuca swojego zdania.

Kto może być autorytetem?

Może to być nauczyciel, który mówi „nie bój się zadawać pytań”, zamiast uciśzać ciekawskich. Może to być rodzic, który potrafi przyznać, że nie zna odpowiedzi na każde pytanie. Może to być koleżanka, która potrafi zachować spokój w sytuacji, kiedy ja już dawno bym wybuchła. Autorytetem może być też ktoś zupełnie obcy – bohater książki, sportowiec, a nawet sąsiad, który bezinteresownie pomaga innym.

Dla mnie najważniejsze cechy autorytetu to:

- **Szczerość** – nie udaje kogoś, kim nie jest.
- **Otwartość** – potrafi słuchać innych i przyznać się do błędu.
- **Inspiracja** – pokazuje, że warto próbować, szukać i nie poddawać się.

Podsumowanie: Autorytet to ktoś, kto *pomaga mi zrozumieć świat* i uczy samodzielnego myślenia. To nie musi być ktoś sławny czy „ważny”.

Czasem wystarczy mały gest, dobra rada albo umiejętność pokazania, że *nie ma jednej, słusznej odpowiedzi na każde pytanie*. I właśnie takich ludzi warto słuchać – nie dlatego, że „powinniśmy”, ale dlatego, że sami chcemy.

Michalina Bajera, kl. IId, XVIII LO

SARKAZM, ŻARTY I GRY SŁÓW

Jestem osobą, która bierze rzeczy na poważnie. Skupiam się na wiadomościach komunikowanych słownie. Kiedy słowa i sygnały niewerbalne są sprzeczne, to mnie dezorientuje. A więc sarkazm jest dla mnie banalnie łatwy do zrozumienia (to był sarkazm). Gdy w grupie ktoś go użyje, ja zawsze jestem ostatnią osobą, która zrozumie ukryty pod płaszczykiem sarkazmu rzeczywisty sens wypowiedzi. Czasami to sprawia, że czuję się odłączona. To wcale nie zabrzmiało dramatycznie (to był sarkazm)...

Przed chwilą Kazik pożartował, że Łucję porwano i przez krótką chwilę mu uwierzyłam i byłam przerażona. Ale on to powiedział bardzo poważnie, więc co ja miałam myśleć?

To nie oznacza jednak, że jestem, powiem potocznie, „ślepa” na kawały. Jeśli jakaś wypowiedź wyda mi się absurdalna albo niepasująca do sytuacji lub osoby mówiącej, wracam o krok do tyłu i w głowie „odtwaram” sposób mówienia tego. Jeśli prawie z pewnością stwierdzę, że to nie było na poważnie, to przyjmuję, że żartowano. Jeśli pozostanę niepewna, to pytam „Czy użyłeś sarkazmu?” i dostaję (najczęściej) nieironiczną odpowiedź. Na skutek tego albo jestem tą, która musiała

pytać, albo się gubię w rozmowie, ponieważ musiałam się zastanowić. Kocham to (to był sarkazm)!

Moja nauczycielka historii często używa sarkazmu i opowiada dowcipy. Czasami muszę się ciężko zastanowić, by zrozumieć, czy wypowiedź była ironiczna. A historia jest takim przedmiotem, w którym czasami pojawiają się szalone wydarzenia i szaleni ludzie. Więc poziom dziwactwa bywa nietrafnym wskaźnikiem żartobliwości. Ani uwagi pani „To zabrzmiało absurdalnie”, bo mógłby po nich nastąpić albo prawdziwy fakt, albo rzeczywiście coś absurdalnego. Aby ułatwić sobie życie (i dać pani żartobliwy prezent na koniec semestru), podałam mojej pani małą tabliczkę z kolorowym napisem „ŻART”.

Nie mam jednak absolutnego braku poczucia humoru. Lubię żartować. A najbardziej uwielbiam głupią grę słów. Mam zeszyt z około trzystoma kawałami. Są po angielsku, większość znaleziona w Internecie, niektóre wymyślone przeze mnie. Czasami wyładowuję dużą ilość tych dowcipów na przyjaciół. Część się złości, część się śmieje. Moi przyjaciele rozumieją bardzo dobrze mój humor i niektórzy nawet uważają za zabawne te

same rzeczy, co ja... Opowiadamy sobie nawzajem żarty i się razem śmiejemy.

Jest jeszcze jeden rodzaj humoru, którego absolutnie nienawidzę. Są nim „żarty fizyczne”, lub, bardziej trafnie, niemile dokuczanie. Szturchanie kogoś, pociąganie za włosy, ubranie, uderzanie kogoś w bok brzucha, podkradanie cichych rzeczy, chowanie przedmiotów... To jest bardzo nieprzyjemne. Raz myślałam, że zgubiłam zegarek, wróciłam do wszystkich sal, w których tego dnia miałam lekcje, szukając czasomierza (proszę nie zmieniać mi słowa czasomierz, kochana pani Aniu) [Oczywiście, że nie zmieniam! pani Ania]. Poszłam do sekretariatu i rzeczy znalezionych. Gdy go nie znalazłam i udałam się do sali, okazało się, że moja koleżanka zabrała mi ten zegarek „w żartach”. No niezbyt fajny ten żart...

Humor jest skomplikowany. Ja wolę suche żarty, nie ironię, a ktoś inny mógłby mieć odwrotnie. Uważam, że jednym z najlepszych sposobów stawiania się z kimś bliskim jest opowiadanie im dowcipów zgodnych z ich poczuciem humoru.

Korniszonopolitańczykowiec

PSYCHOGÓREK

PAMIĘĆ I TĘSKNOTA

Mam dobrą pamięć. Jestem w stanie po kilkukrotnym przeczytaniu nauczyć się wiersza na pamięć i czasami przypominam przyjaciółom momenty, które oni już zapomnieli. Dobrze sobie radzę z „wkuwaniem” faktów i wzorów do szkoły. Uczenie się rzeczy na pamięć sprawia mi przyjemność. I to mogą być jakiegokolwiek rzeczy: wiersze, teksty piosenek, daty historyczne, skrypt ulubionego odcinka serialu... Lubię to w sobie, że potrafię tak dużo zachować w głowie.

Gdy się nudzę i nie mam nic do zrobienia, za dużo się dzieje w otoczeniu i chcę trochę się odłączyć od świata albo się męczę i mam ochotę na chwilę uciszyć myśli, zaczynam cichutko (lub w ogóle bez głosu) recytować lub śpiewać utwory, które znam. To pozwala mi się uspokoić i daje zajęcie dla myśli. Czasami przychodzą mi do głowy bardzo wyraźne obrazy i wspominam sobie jakiś moment ze szczegółami: gdzie siedziałam, obok kogo, czasami który był dzień tygodnia lub nawet datę! Mojemu tacie się to nie podoba, kiedy w rozmowie podaję za dużo niepotrzebnych informacji, a opowieść o tych wspomnieniach to same szczegóły niewnoszące nic wartościowego do rozmowy, więc on akurat niezbyt chętnie mnie słucha w takich momentach. Ostatnio nie miałam takich chwil. Ciekawa jestem, jak będzie, gdy dorosnę.

Pozostając przy temacie tego, co będę pamiętała za kilkadziesiąt lat, boję się, że zapomnę te wszystkie głupie momenty, które mi się przypominają co jakiś czas. Chodzi o to, że bardzo



Fot. Iza Karlińska

chcę pamiętać moje życie. I nie tylko imiona moich przyjaciół z klasy i to, do jakich chodziłam szkół i jakie były moje ulubione tematy z danego przedmiotu... Chcę pamiętać też małe chwile. Kupowanie czekolady z przyjaciółmi po łyżwach, małe głupie żarty „wewnętrzne”, całą gramatykę języka, który tworzę z przyjaciółką, śpiewanie „Ostatniej niedzieli” podczas gry planszowej na kółku historycznym, wystawiane przedstawienia szkolne, Dni Bez Plecaka, wątki w historii wymyślonej z przyjaciółką, rysy twarzy, imiona, daty urodzin, ulubione kolory i pasje wszystkich tych, których polubiłam, a to jest niemożliwe, bo jest tak dużo świetnych ludzi w mojej szkole, a pewnie poznam ich jeszcze więcej w liceum i na studiach. Każdy człowiek jest inny, i jeśli zapomnę jedną wspaniałą osobę w moim życiu, z mojej przeszłości, to stracę coś cudownego. Nie chcę stracić wspomnień momentów, które są ważne. A przecież każdy moment jest ważny! Każdy krewny, przyjaciel, nauczyciel. Chcę być dorosłą, która, tak jak ja teraz, będzie co chwila

wracała myślami do przeszłości. A tą przeszłością będzie chwila, w której żyję teraz. Będą w niej ludzie, z którymi teraz rozmawiam na co dzień, a za kilka lat nie będę miała takiej możliwości... Boję się stracić pamięć o miejscach, w których spędzam dużo czasu, o drogach, którymi codziennie chodzę do tych miejsc. Mimo tego, że teraz mam niesamowitą pamięć, boję się o wszystkim zapomnieć, bo mam już doświadczenie. Pochodzę z innego kraju, do Polski przeprowadziłam się sześć lat temu.

Nie pamiętam zbyt wiele ze szkoły tureckiej i przyjaciół z Turcji. Nie chcę, by to samo stało się ze szkołą i przyjaciółmi w Polsce. Obawiam się też, że zapamiętam, ale wszystko mi się pomiesza – to co było w podstawówce, co w liceum, co w MDK.

Z drugiej strony pamięć da mi tylko tęsknotę. Jeśli będę wspominać wcześniejsze chwile, zechcę do nich wrócić i przeżyć je od nowa. Może i zapomnienie nie byłoby aż takie okropne. Chociaż zawsze będę pamiętać, co robiłam przed sekundą (przyjmując, że będę zdrowa), tęsknię za minutą przed. Tęsknię za wieczorem z przyjaciółmi (nawet, jeśli mnie wykończył) już podczas tego właśnie wieczoru.

Może jeśli zapomnę, będę tęsknić za czasem, gdy pamiętałam, nawet, jeśli zapomnę, co pamiętałam. A może zapomnę kompletnie. Mam nadzieję, że to miało sens...

Korniszonopolitańczykowiec
(już zaakceptowałam tę wersję nazwy, pani Aniu)
[Ciesz się i dziękuj! Pani Ania]

STYLE PRZYWIĄZANIA

Przywiązanie jest rodzajem więzi emocjonalnej z drugą osobą, potrzebą kontaktu z nią, zwłaszcza w sytuacjach stresowych, niepokojących, powodujących napięcie. Na początku, jeszcze w wieku niemowlęcym, taka relacja tworzy się między dzieckiem i rodzicem poświęcającym mu najwięcej czasu i uwagi, czyli figurą przywiązania (zazwyczaj jest to matka), a potem między innymi osobami. W XX wieku brytyjski psychiatra i psychoanalityk, John Bowlby, stworzył teorię przywiązania, a jego współpracowniczka Mary Ainsworth wyróżniła 4 style przywiązania.

Pierwszy z nich to **bezpieczny styl przywiązania**, który wykazuje około 2/3 dzieci. Osoby, które charakteryzują się tym stylem mają wysoką samoocenę i zaufanie do innych osób.

Są chętne do tworzenia relacji, ale też nie czują wielkiej potrzeby bycia w niej, wiedząc że mogą sobie poradzić same. Chętnie oferują i przyjmują wsparcie, wierząc że na nie zasługują. W dzieciństwie doświadczyły tego, że zawsze mogą się zwrócić do figury przywiązania z problemem i ona je wysłucha i postara zrozumieć, nie zignoruje jego potrzeb. Jest to sposób funkcjonowania, do którego powinniśmy dążyć, co jest jak najbardziej możliwe z odpowiednią pomocą.

Lękowo-ambiwalentny styl przywiązania wyzwała bardzo dużą potrzebę bliskości z drugą osobą i silny lęk przed odrzuceniem.

Osoby, u których się wykształcił ten styl, czasem wręcz na siłę będą chciały utrzymać bliską osobę przy sobie. Zrobią wszystko by ją uszczęśliwić, nawet kosztem własnego szczęścia i komfortu, byle tylko ich nie opuszczała, bo obawiają się, że nie poradzą sobie bez niej. Mają niską samoocenę, zaś innych postrzegają bardziej pozytywnie, mogą nawet idealizować inne osoby. Przyczyny takiego stylu wynikają z tego, że jako dzieci takie osoby nie czuły się w pełni bezpiecznie, nie umiały przewidzieć zachowania figury przywiązania na różne sytuacje, ze względu na różne reakcje, zależne od jej nastroju, bądź te reakcje były nieadekwatne lub figura mogła wykazywać brak zainteresowania dzieckiem.

Jeszcze inny jest **unikający styl przywiązania**, pewnego rodzaju przeciwieństwo poprzedniego. Jak rozpoznać taką osobę? Najprawdopodobniej będzie ona dość nieufna, będzie jednocześnie starać się ukrywać swoje emocje z obawy przed odrzuceniem i kreować się na osobę silną i niezależną. Tacy ludzie unikają relacji, które wymagają głębszego zaangażowania, bliskości drugiego człowieka, mimo że w ten sposób czują się często osamotnieni. Takie zachowanie wynika z braku zaufania do figury przywiązania w dzieciństwie, która nie odpowiadała na potrzeby dziecka, nie inicjowała kontaktu z nim. Takie dzieci z czasem tracą

potrzebę przebywania z drugim człowiekiem i się od niego dystansują, co sprawia, że się czują samotne, co ukrywają.

Ostatni, **zdezorganizowany styl przywiązania**, łączy w sobie cechy dwóch poprzednich stylów. Charakteryzuje się on przejawianiem sprzecznych reakcji w relacjach z innymi.

Z jednej strony taka osoba będzie bardzo zaangażowana w relacje, z drugiej może w pewnym momencie po prostu z niej uciec, być może czując się w jakiś sposób przytłoczona. Potem często pojawia się chęć odnowienia relacji, wstyd za swoje wcześniejsze zachowanie.

Osoba ze zdezorganizowanym stylem przywiązania jest niestabilna emocjonalnie, może mieć problemy z kontrolowaniem emocji, reagować czasem zbyt intensywnie do sytuacji, na przykład złością. Ludzie ci najprawdopodobniej doświadczyli w dzieciństwie przemocy fizycznej lub psychicznej, braku poczucia bezpieczeństwa w środowisku, w którym się wychowali.

Powyższe style mogą się oczywiście ze sobą mieszać lub może nie mieć wszystkich objawów danego stylu. Pamiętajcie też, że ten artykuł służy tylko jako forma ciekawostki, że coś takiego istnieje. Oczywiście można po przeczytaniu spróbować popatrzeć na siebie pod tym kątem, ale w żadnym wypadku nie powinien on służyć jako profesjonalna diagnoza.

Irena Kuciaba

SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

TEN UPRAGNIONY BRAK PRAC DOMOWYCH...

Niedawno została wprowadzona zmiana w szkołach podstawowych: brak prac domowych. Gdy o tym usłyszałam, zdziwiłam się (bo jak to: szkoła bez prac domowych??), ale też ucieszyłam (bo przecież kto lubi prace domowe?). No właśnie... Myślałam, że coś takiego będzie ułatwieniem w szkole, myliłam się jednak. Od tej pory nauka stała się dużo trudniejsza.

Jeszcze rok temu miałam kartkówki i sprawdziany, ale nie aż tak często oraz mniejsze powtórzenia wiedzy w postaci prac domowych. Oczywiście nie było to jakieś niesamowite, bo niektórzy nauczyciele dawali duże ilości prac domowych, ale i tak było to do przeżycia. Dziś nie mam prac domowych, ale za to mam masę kartkówek i sprawdzianów. KARTKÓWKI ZASTĄPIŁY PRACE DOMOWE. Praktycznie każdego dnia mam jakąś kartkówkę albo sprawdzian. Skoro nauczyciele nie mogą sprawdzać

nam prac domowych, fundują nam masę kartkówek. Czasem nawet z lekcji na lekcję. Przecież z czegoś musimy mieć oceny, skoro zadań domowych nie wolno oceniać...

Brak prac domowych miał być pomocny dla uczniów, dzieci miały mieć więcej czasu na inne aktywności, zamiast odrabiania zadań. Prawda jest taka, że teraz dzieci muszą przeznaczać ten czas na naukę do kartkówek i sprawdzianów, a przecież jest ona bardziej czasochłonna, a klasówki bardziej stresujące niż zadania domowe...

Zdaję sobie sprawę, że niektórzy robiliby te prace domowe przy pomocy chaty GPT, ale i tak myślę, że za czasów zadań domowych było po prostu lepiej. Myślę, że ta reforma jest bez sensu. Jest tyle samo materiału do przerobienia, pomimo tego nie mamy prac domowych... a później te tematy lądują na

sprawdzianach, a więc i tak musimy uczyć się w domu. Najlepiej by było, gdyby były i prace domowe, i kartkówki, a nie same kartkówki. Prace domowe to dobre i przydatne powtórzenie i dzięki nim mniej więcej wiadomo czego oczekuje nauczyciel i co będzie na sprawdzianie.

Mam nadzieję, że wkrótce ta sprawa z pracami domowymi powróci do normy, bo mnie i innym siódmoklasistom nie podoba się to, że zamiast prac domowych mamy ciągły stres na sprawdzianach. Naprawdę, 6 klasówek na 5 dni w tygodniu nie jest niczym przyjemnym, a takie zastąpienie zadań w domu na prace klasowe było NIEPOTRZEBNE.

Apeluję o niewprowadzanie bezsensownych reform i nieusuwanie potrzebnych elementów szkoły.

Michalina Kidoń

HISTORIA JEST SUPER!

Cóż, wiem, że historia to nie jest ulubiony przedmiot uczniów. Na pierwszym miejscu od zawsze był chociażby WF. Jednak dla mnie historia jest najlepsza, bo oferuje wiele ciekawych rzeczy. Przede wszystkim... historie. No bo przecież historia to przygody, czyli pradawne wojny, zdobywanie nowych lądów czy koronowanie królów. Jest wiele ciekawych wątków, z których można nakręcić bardzo długą telenowelę. Dlatego nie rozumiem, czemu to nie ona jest ulubiona przez uczniów! Ale ja się tym nie

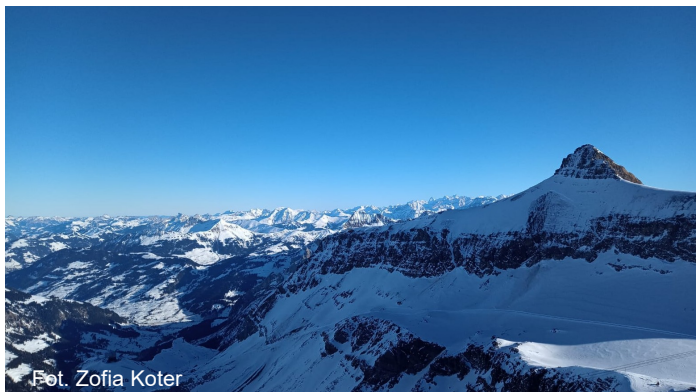
zrażam i nadal chcę ją krzyczeć wśród ludzkości (jak święty Wojciech chrześcijaństwo), będę więc o historii pisać dużo bo... historia jest fajna. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tego artykułu spróbujesz polubić historię. Bo żeby iść w przyszłość, trzeba się obejrzeć do tyłu. Wiem, że brzmi to jak koniec artykułu, ale jeszcze trochę napiszę. Bo o historii można pisać całymi dniami i nocami. Bo przecież historia to wszystko. Chociażby stara kamienica to zabytek pełen historii. Obrazy, książki czy nawet

filmy – to też część historii. Nawet „Korniszon to część długiej i świetnej historii” [O, TAK, PEŁNA ZGODA! – przyp. red. nac.] I, żeby sprostować – historia to nie tylko to, co jest stare. Nowe rzeczy też mają za sobą swoje historie. Ale po prostu nie tak długie. Dlatego warto znać historię, aby wiedzieć co działo się w twojej okolicy na przykład 100 lat temu. No i to tyle w temacie (żartuję, jest jeszcze wiele do napisania) więc to już koniec.

Kornicytacz Aleksander Semik

KORNISZON W STREFIE EKO

GDZIE JEST ŚNIEG??



Fot. Zofia Koter

Zima mroźna, gdzie jest śnieg? Czyli o tegorocznym śniegu, a raczej jego braku.

Kiedy przychodzi zima, spodziewamy się raczej białego śniegu na podwórku, niż pustych ulic posypanych solą – na wszelki wypadek, gdyby jednak spadł? O dziwo, w tym roku tak się stało. W regionie mazowieckim (i okolicach) trudno było o piękny ogródek w odcieniach białego. U warszawiaków, którzy zastać mogli go tylko kilka razy podczas zimy, nie oczekiwałam uśmiechów na twarzach. W końcu śnieg to główna atrakcja tej pory roku, nadaje jej charakter. Gdyby nie śnieg, nie ulepiłbyśmy bałwana, za czym ciągnie się cała seria niefortunnnych skutków. Wszystkie części kultowej serii filmów „Kraina Lodu”, nigdy by nie powstały, a piosenka „Ulepiemy dziś bałwana” nie miałaby prawa istnieć. Piosenki jak „Snowman” nie miałyby sensu. Najprawdopodobniej śnieg stałby się czymś, o czym opowiada się w legendach,

a ważny dla Nepalu *yeti* stałby się adekwatnym potworem, który zabiera ze sobą tę magiczną materię i pokrywa nią czubki gór... Sami możecie ocenić, jak ważny dla zimowych tradycji jest śnieg. I my niestety nie mieliśmy szansy go spotkać – dlaczego?

Nie wiem, czy zaglębiałście się kiedyś w ten temat, ale niestety – w ostatnich latach klimat w Polsce (jak zresztą na całym świecie) gwałtownie się zmienia. I niestety, staje się coraz cieplejszy, biorąc pod uwagę, o ile niższe były średnie temperatury jeszcze 80 lat temu. I, co za tym idzie, brakuje śniegu. Aby śnieg mógł pozostać na ziemi, temperatura musi wynosić 0°C bądź mniej. Średnia temperatura w Polsce tej zimy wynosiła 1.8 – 2°C. Więc (tak trochę po młodzieżowemu) NAH AH ze śniegu w tym roku. Zimą 1970 roku średnia temperatura wynosiła -7°C... chyba możemy wywnioskować, że nieco się pozmieniało. Taaaaa. Ale skąd to się bierze? Z pewnością przez ilość palonego węgla i elektrociepłowni, które wytwarzają KOŁOSALNĄ ilość dwutlenku węgla. Przez to również topią się lodowce, przez co nasze ukochane wyspy wakacyjne, jak Jamajka, mogą niedługo zaniknąć. W 2050 roku możemy spodziewać się mniej więcej temperatury 20 stopni zimą, 50 latem...

Tak więc, niestety, musimy się z tym pogodzić, że w Polsce za niedługo śniegu już nigdy nie spotkamy, a 20 stopni będzie dla nas niską temperaturą. Trochę szkoda, ale nie ma się co martwić – możemy temu zaradzić! Po prostu dołączajmy do kampanii zbierającej pieniądze na filtry do fabryk, które diametralnie zmniejszają ilość zanieczyszczenia w powietrzu. Mimo, iż koszty są ogromne, musimy próbować.

W końcu – nie chcemy się pożegnać ze śniegiem, i zimną temperaturą na zawsze, prawda?

Maksymilian Kurlenda 13



[Fot. Anna Biała źródło: <https://Agencja Wyborcza.pl/>]

DIE MAUER

Jeśli rozumiecie jak ktoś mówi po niemiecku, to wiecie, że to oznacza MUR. Chodzi tu jednak o nie byle mur, tylko o słynny **MUR BERLIŃSKI**. Powstał on po II wojnie światowej – w 1961r. i miał ważną funkcję: blokował drogę ucieczki z Niemiec wschodnich (Niemieckiej Republiki Demokratycznej – NRD) do zachodnich (Republiki Federalnej Niemiec – RFN). Nigdy na odwrót, ponieważ po stronie wschodniej obowiązywał socjalizm, a zachodniej demokracja parlamentarna. Oddzielenie od siebie ludzi, często rodziny czy sąsiadów, nie było oczywiście dobrym pomysłem. Na dodatek po jednej stronie muru (dzielącego nie tylko dwa państwa jednego narodu, ale i jedno miasto!) była współczesna cywilizacja zachodnia, a po drugiej stronie... powiedzieć, że było złe, to jak nie powiedzieć nic. Jednak władza się zmieniała i w 1989r. mur berliński upadł, a po jakimś czasie Niemcy wschodnie oraz inne państwa (w tym Polska) weszły na drogę demokracji, a Niemcy zostały zjednoczone, przez co są najmłodszym państwem na CAŁYM świecie.

Korni-Historyk
Ryszard Borowiecki I

TITANIC – LEGENDARNY STATEK MARZEŃ

Titanic to brytyjski statek należący do towarzystwa żeglugowego White Star Line (WSL), stworzony przez Thomasa Andrews w 1911 roku. Budowa kosztowała 7,5 mln dolarów i trwała 2 lata. Titanic potrafił rozpędzić się do 22 węzłów, czyli około 40 km/h. Został zaprojektowany, by pobić rekord przepłynięcia Atlantyku i zdobyć Błękitną Wstęgę. Jego siostrzanymi statkami były „Olympic” i „Gigantic”. W dość krótkim czasie został bardzo znany na całym świecie. Ludzie decydowali się na rejs z różnych względów. Niektórzy płynęli żeby wrócić albo wyjechać w podróż, inni po prostu dla świadomości, że są na największym i najpopularniejszym statku na świecie, a nawet kilkadziesiąt (haha, właśnie uruchomiłam proces słowotwórczy) par zamierzało spędzić na statku miesiąc miodowy!

Tak więc 10 kwietnia 1912 roku z portu Southampton ruszył Titanic. Było to wielkie wydarzenie, rodziny podróżnych przyjechały się pożegnać przed długim rejsiem, a inni po prostu chcieli zobaczyć statek na żywo. A co się działo na pokładzie? Pasażerowie pierwszej klasy korzystali z luksusowych kabin, wykwinnych restauracji, salonów i innych pomieszczeń. Organizowano dla nich eleganckie kolacje, koncerty, przedstawienia teatralne i zabawy taneczne. Pasażerowie drugiej klasy podróżowali w nieco skromniejszych, ale nadal komfortowych warunkach. Mieli dostęp do własnej restauracji, salonu i palarni. Za to pasażerowie trzeciej klasy zajmowali najmniejsze i najprostsze kabiny, a ich posiłki były serwowane w dużym pomieszczeniu. Wielu z nich spędzało czas na pokładzie, grając w karty i śpiewając. Załoga pracowała nieustannie, dbając o statek, obsługując pasażerów i przygotowując posiłki.

Najbogatszym pasażerem był amerykański

ski biznesmen, inwestor i deweloper John Jacob Astor IV. Jego majątek szacuje się na 85 milionów dolarów w momencie jego śmierci, co odpowiada około 2,7 miliarda dolarów w dzisiejszych czasach.

Co do konstrukcji – ciekawostką jest to, że statek miał 4 kominy, w tym jeden był atrapą. Kapitan – Edward J. Smith, uwielbiany przez pasażerów, mający 62 lata, przed rejsiem miał przejść na emeryturę. Jednak White Star Line namówiło go na dowodzenie Titanicem. Niestety nie przeżył katastrofy. Wszyscy mieli pewność, że Titanic jest niezatapialnym statkiem, dlatego też dano za mało szalup i łonek. Jednak wszyscy się pomylili. Marynarze z bocianiego gniazda zauważyli górę lodową, z którą statek zderzył się o godzinie 23:40, z 14 na 15 kwietnia. Góra wyrwała około 90-metrową dziurę, a statek tonął dwie i pół godziny. Najdłużej żyjącym pasażerem Titanica była Millvina Dean. Urodziła się 2 lutego 1912 roku, więc miała zaledwie dwa miesiące gdy statek zatonął. Millvina przeżyła katastrofę, a później stała się jedną z ostatnich osób pamiętających katastrofę. Zmarła 31 maja 2009 roku, mając 97 lat.

Do dziś historia Titanika fascynuje ludzi, płyną na dno oceanu zobaczyć wrak. 18 czerwca 2023 roku pojazd podwodny „Titan”, operowany przez amerykańską firmę OceanGate, wyruszył w ekspedycję z pięcioma osobami na pokładzie. 22 czerwca tego samego roku amerykańskie służby przybrzeżne potwierdziły, że pojazd implodował, ciśnienie było bowiem za duże na tę łódź podwodną. Na pokładzie byli bogaci biznesmeni i naukowcy, jeden nawet ze swoim nastoletnim synem. Wszyscy zginęli w wyniku katastrofy.

Nagrano też mnóstwo filmów o Titaniku, najpopularniejszym z nich został nagrany

w 1997 roku i wyreżyserowany przez Jamesa Camerona. Głównymi bohaterami był Jack (Leonardo DiCaprio) i Rose (Kate Winslet). Ekranizacja zdobyła aż 11 Oscarów, 47 innych nagród oraz 44 nominacje. Osobom, które go jeszcze nie oglądały, serdecznie polecam.

Wracając do prawdziwego Titanica: wiadomości o zatonięciu na początku docierały do świata w oderwanych fragmentach, nie zawsze prawdziwych (według pierwszych raportów parowiec Virginian zdążył dotrzeć do Titanica na czas, ratując zarówno statek, jak i wszystkich pasażerów).

Ciekawą historią jest to, że pasażer drugiej klasy, Edgar Samuel Andrew, zaproszony na ślub brata w USA, początkowo miał zarezerwowaną podróż do Nowego Jorku na parowcu Oceanic, jednak został zmuszony do zmiany rezerwacji na Titanica. W liście do przyjaciela z Argentyny, który planował odwiedzić Anglię, Andrew napisał: „*To naprawdę trudne do uwierzenia, że muszę wyjechać na kilka dni przed Twoim przybyciem, jednak nic nie mogę na to poradzić i po prostu muszę jechać. Josey, wyobraź sobie, że będę na pokładzie najwspanialszego parowca na świecie, a wcale nie jestem zachwycony, i tak naprawdę chciałbym, żeby Titanic leżał na dnie oceanu*”. Ciekawostką jest także to, że według najsłynniejszych opowieści związanych z Titanikiem wynika, że w czasie katastrofy orkiestra grała do samego końca. Nie wiadomo jednak, jaki był ostatni utwór, jednak z zeznań świadków wynika, że był to protestancki hymn „Być bliżej Ciebie chcę”.

A wrak Titanica prawdopodobnie zniknie w ciągu 30 lat. Mikroorganizm - „bakteria zjadająca stal” powoli zjada żelazo, powodując degradację wraku.

Noemi Kargol

KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

KRAJE POZA EUROPĄ, KTÓRE WARTO ODWIEDZIĆ



Kostaryka [Fot. źródło: <https://travelcompas.pl/>]

Podróżowałam już wiele razy i bardzo mi się to podoba. Nie jest to moja pasja, ale lubię to robić. Dlatego też mogę polecić czytelnikom wiele krajów, które niejeden podróżnik powinien zwiedzić... Głównie chciałam napisać o Włoszech, ale o tym jest inny artykuł :).

KOSTARYKA

Kostarykę odwiedziłam prawie rok temu, więc mam o niej najwięcej do powiedzenia. Jest to dość mały kraj w Ameryce Środkowej. Naprawdę baaardzo go polecam ze względu na przepiękną przyrodę. Zwierzęta, które tam zobaczyłam, to między innymi leniwce, motyl morpho, małpy, jaszczurki, żaby, węże, różnorodne ptaki, a nawet krokodyl. Roślin też nie

brakowało: palmy, wysokie krzewy, przepiękne kwiaty, mnóstwo owoców... (na przykład karambole, które pokochała moja siostra). Na Kostaryce zwiedziłam wiele pięknych miejsc i spałam w różnych hotelach i domkach. Moja mama twierdzi, że był to jej ulubiony wyjazd. Ja myślę, że na pewno jeden z najtrafniejszych. Żałuję tylko, że nie zobaczyłam tam żadnego ptasznika (dużego pająka), choć na Kostaryce żyje ich... mnóstwo.

JORDANIA

W Jordaniі byłam prawie dwa lata temu. To kraj w Azji, obok Afryki, dla którego charakterystyczne są pustynie. Spędziłam tam dwa tygodnie i bardzo mi się podobało, a największe wraże-

nie wywarła na mnie właśnie pustynia. Tam miałam okazję zobaczyć wydmy, skalne grzyby czy skarabeusze, przejechać się terenówką, pojechać na białym wielbłądzie, a nawet spać w tym miejscu i oglądać gwiazdy. Kapałam tam się też w Morzu Czerwonym i niezwykłym Morzu Martwym, które jest pełne soli. Z pewnością wiele podróżników się tam wybrało, a jeśli jakiś jeszcze się zastanawia – gorąco polecam :).

KUBA

Kuba to kraj położony niedaleko Kostaryki. Zwiedziłam go, gdy miałam 6 lat i też mi się podobało. Piękne oceany, w których woda dorównuje kolorem dnom basenów, połączone z palmami- to coś, co kocham. Tam nauczyłam się snorkować z maską i rurką. Co ciekawe, widziałam tam największego pająka w życiu (wielkości pięści mężczyzny!). Szkoda tylko, że nie interesowałam się wtedy jeszcze tymi istotami... :(Ale za to udało mi się zobaczyć mnóstwo gatunków kolorowych ryb, ukwiały i murenę. Jeśli chodzi o zwiedzanie, z tego co pamiętam, na Kubie można zrobić to w wielu miejscach. Jeśli lubisz zwiedzać, idealnie się tam odnajdziesz.

Julka Kamińska

WŁOCHY - PODRÓŻE I ROZMYŚLANIE Z DODATKIEM ŚRÓDZIEMNOMORSKICH SMAKÓW

Już wiele razy miałam okazję odwiedzić Włochy. Nic więc dziwnego, że jest to mój ulubiony kraj pod wieloma względami. Widok morza, kuchnia, owoce, ciekawe samochody czy ciepły klimat same się proszą o zwiedzenie tego kraju. A ty byłeś kiedyś we Włoszech?

Tak jak już wcześniej wspomniałam, Włochy to moje ulubione państwo. Lubie je głównie za to, że mają dostęp do tylu pięknych mórz, w których tyle razy mogłam pływać... Włoskie jedzenie to coś niesamowitego, coś, co kocha wielu ludzi (w tym ja, to moja ulubiona kuchnia). Pizza, makaron z oliwą, pomidorami i parmezanem, mozzarella czy buratta, gnocchi, cytryny – kto by tego nie zjadł! Lub piękne auta, którymi miałam okazję przejechać się mój tata kilka lat temu – podbijają one serca wielu ludzi. Włosi mają też piękne widoki na śródziemnomorskie domki z palmami, ogródkami i drzewami oliwnymi, co wygląda moim zdaniem przepięknie. Jest tam również ciepły klimat, który mocno przyciąga turystów (i turystki).

Włochy odwiedziłam już mnóstwo razy. To chyba kraj (po Polsce), w którym byłam najczęściej, w tym kilka razy latem. Najbardziej pamiętam wyjazd na Sycylię po 3 klasie. Sycylia to włoska wyspa, na której bardzo mi się podobało. Jednak więcej razy wyjeżdżałam do Włoch zimą, na narty. Robię to co roku, od czasu, gdy skończyłam 4 lata (nie licząc 3 klasy, bo wtedy był COVID 19). Uwielbiam jeździć tam na narty, włoskie góry są piękne i można tam się nieźle wybawić! A potem w przerwie napić się gorącej czekolady z pianką prosto z restauracji na stoku :).

Dzięki licznym wyjazdom do Włoch, od kwietnia 2024 roku zaczęłam się uczyć włoskiego w aplikacji Duolingo (którą, swoją drogą, do praktyki języka polecam). Nauczyłam się bardzo dużo, umiem się przedstawić, pójść do kawiarni czy restauracji, spytać, gdzie jest dany obiekt i wiele więcej. Bardzo podoba mi się ten język, jest łatwy w pisowni i wymowie. Na ferie zimowe znów wyjeżdżam do Włoch, więc WRESZCIE będę mogła z kimś pogadać po włosku! Bardzo się cieszę! Wtedy okaże się, ile potrafię mówić

w tym języku i czego mogę ewentualnie się nauczyć.

I tak chyba zakończę, choć o Włoszech mogłabym pisać wieki :). Chciałabym powiedzieć jeszcze, że jeśli ktoś zastanawia się nad nauką włoskiego, to jak najbardziej polecam! A tym bardziej, jeśli chciałby się tam wybrać. Jeżeli jakiś czytelnik Korniszona będzie jechał lub lecieć do Włoch, to życzę mu niezapomnianego wyjazdu :).

Julka Kamińska



Fot. Asia Karpińska

„AKADEMIA PANA KLEKSA” – nowa wersja. Czy jest lepsza?

• Tak, nie musicie mi przypominać – spóźniłem się z artykułem o tym filmie (i, tak, wiem, że ukazał się dwa lata temu), ale pod koniec ubiegłego roku w kinach pojawiła się kontynuacja pierwszej części, a miałem okazję ją obejrzeć dopiero w tym roku, więc stwierdziłem, iż napiszę artykuł 2 w 1 o całej aktualnej serii, a jeżeli twórcy zdecydują się nagrać trzecią część, to prawdopodobnie skuszę się napisać o niej inny artykuł w przyszłości. Tak więc pozwólcie, drodzy czytelnicy, że zabiorę was w podróż do świata wyobraźni, akademii pana Kleksa.

Dobrze, zanim wybierzemy się do nowoczesnej wersji, warto by było wspomnieć o tym, jaką ekranizację nasi rodzice mogli podziwiać za ich czasów. Autorem książki, która jest

pierwowzorem każdego z tych filmów, był Jan Brzechwa, pisarz i autor wielu niesamowitych książek i wierszy głównie dla dzieci. Jego dzieło opowiada o Adamie Niezgódce, niezdar-
nym chłopaku, który trafia do akademii. Tam poznaje pana Kleksa, pokonuje intruzów, zanurza się *dosłownie* w świat bajek i wszyscy żyli długo i szczęśliwie, koniec. Książka ujrzała światło dzienne w 1946 roku, powstała jednak jeszcze podczas II wojny światowej. Po wojnie została ona ŚWIETNIE przyję-



ta przez młodszą publiczność, więc w 1983 roku (co ciekawe, wtedy urodziła się moja mama) powstała ekranizacja tej powieści, podzielona na dwie części: „Przygoda księcia Mateusza” i „Wynalazek golarza Filipa”. Jest ona IDEALNYM odwzorowaniem książki. Rolę pana Kleksa odegrał wtedy Piotr Fronczewski (i będzie to ważne w tym artykule).

Czas przenieść się do futurystycznych czasów niedawnych, kiedy to Krzysztof Gureczny napisał scenariusz zupełnie nowej bajki na motywach „Akademii”. I tak narodził się nowy pomysł na stworzenie praktycznie nowej, w ogóle nie przewidzianej wersji powieści, która, jak to się mówi, „*Bardziej pasuje nowemu pokoleniu*”. I całkowicie się z tym zgadzam. Oglądając starą „Akademię” miałem poczucie, że słucham audiobooka, tyle, że bez narratora. A kiedy udałem się do kina na nową wersję... Podczas oglądania co jakieś pięć minut dostawałem gęsiej skórki.



Film emocjonujący, dla mnie totalny sztos, 10-/10, the best itd. A druga część... NO, CO MAM POWIEDZIEĆ, po prostu wreszcie polscy reżyserzy zaczęli tworzyć cuda. Każdy, kogo znam, i kto oglądał film, mówi, że po prostu nigdy nie widział lepszego filmu w swoim życiu. Nawet dorośli go kochają. Na galach po premierach są setki osób w różnych strojach, którzy nie mogą się doczekać spotkania z aktorami, których tak bardzo polubili na scenie. I teraz – dlaczego ważne jest to, kto grał pana Kleksa? W nowej wersji filmu nie została kompletnie wycofana osoba Piotra Fronczewskiego, grał on też w filmie. Dla tych, co nie wiedzą – ten stary sąsiad Ady. To właśnie on! Jednak rola pana Kleksa przypadła tym razem Tomaszowi Kotowi. W wywiadach mówił, że strasznie stresuje się nową rolą, zwłaszcza, że na planie spotyka się z dobrze wszystkim znanym STARYM panem Kleksem. Ale, panie Tomku, jeżeli to pan przeczyta, to chcę panu powiedzieć – super Ci poszło! Naprawdę wielkie gratulacje.

Po świetnym sukcesie filmu wszelkiego rodzaju biznesmeni stwierdzili: „Ej, stary, jak teraz cała Polska ma *hype* na akademii, może zrobimy jej muzeum?”. I tak się stało. W 2024 roku, trochę po premierze pierwszej części, w galerii Koneser na Pradze Południe, zostało otwarte miejsce „Kleks – Magia Kina”. I jednoznacznie można powiedzieć, że jest to niejako *muzeum* tej powieści. Można tam zorganizować urodziny, wycieczki klasowe; można też wybrać się samemu. Oferta miejsca ma w sobie spotkanie z wilkusami, aktorami, przejście się po planie filmu. Nie wiem jak tam jest, ale zapewne WOW. Zresztą, niedługo się tam wybieram, więc... wyczekujcie artykułu o tym miejscu. I uwaga, osoby, które bardzo chcą tam zawitać, ale mieszkają na drugim końcu Polski, nie martwiecie się. Niedawno otworzono drugie takie muzeum, tylko że w Katowicach. Już nie mogę się doczekać wycieczki do tego miejsca, ale zazdroszczę również jego twórcom. Nie ukrywajmy, o kasę to oni nie muszą się bać przez następne... nigdy?

Podsumowując... WOW! Nowa ekranizacja jest wow, efekty są wow. O WOW! Jedynie, o czym trzeba pamiętać: ta opowieść to jest zupełnie inna historia niż książka. Ale z serdecznością potwierdzam, że warto ją obejrzeć, gdyż – no, czytaj od początku...

• W 2023r. wyszła pierwsza część „Akademii Pana Kleksa”, a w tym roku pojawiła się druga – „Kleks i wynalazek Filipa Golarza”. Recenzje tego filmu są dosyć ciekawe. Najmłodsza widownia nigdy nie obejrzy tego filmu, a jeśli tak, to wyjdzie z placzem, bo przed ich oczami dzieciaki się topi. Za to dorośli, którzy wychowali się na oryginalnej wersji, zapewne uważają tę produkcję za zniszczenie bajki ich dzieciństwa, a Jan Brzechwa normalnie w grobie się przewraca widząc jak skrzywdzono jego powieść.

Nie mam zbyt dobrego zdania na temat tej ekranizacji, ale chciałam być obiektywna, jednak oceny na FilmWeb w większości mówiły to co ja myślę. Oczywiście, znalazło się parę opinii np. „*Podobało mi się że Ada jest taka odważna, i że Albert jest taki tajemniczy.*” albo „*Jest to film, który warto zobaczyć przede wszystkim ze względu na fantastyczne kostiumy, charakteryzacje, efekty specjalne i krajobrazy, które widzimy podczas seansu.*” Co do krajobrazów i efektów, jestem w stanie się zgodzić. Film jest wykonany naprawdę dobrze, jednak w żaden sposób nie ratuje to reputacji tej produkcji. Ładne widoczki nigdy nie zastąpią dobrej fabuły. Kolejny punkt, który działa na niekorzyść filmu, to Ada. Ta główna bohaterka to NAJBARDZIEJ irytująca osoba na świecie. Jest na siłę odważna, a jej teksty są strasznie żenujące. W wersji książkowej główny bohater to nieco nieporadny dwunastolatek – Adaś. Ada z filmu nie ma nic wspólnego z tym oryginalnym chłopcem. Jak można zniszczyć bohatera do tego stopnia, że każda wypowiedziana kwestia jest irytująca?

Jeśli chodzi o ścieżkę dźwiękową, to (zaskoczę was) mi się podoba. Większość melodii lejących w tle to piosenki przygotowane specjalnie na potrzeby tego filmu. Jest to dobre rozwiązanie, bo pokazuje zaangażowanie twórców tej produkcji. Niestety, większość z tych piosenek śpiewa Sanah, a ja nie jestem jej fanką.

Aby podkreślić, że film nie jest idealny, cytuję parę komentarzy z FilmWeb: „*Generalnie film przykry. Dzieci w kinie zaśmiały się raz. Za dużo scen w nocy, z wilkami. Pan Kleks nieporadny. Pierwszy pan Kleks był wesoły. Brawo za efekty specjalne w scenografii, zamek, muzykę i za to że film ma przesłanie.*”, „*Daję mocną dwójkę. Dopiero po 40 minutach zacząłem nerwowo spoglądać na zegarek z nadzieją na koniec tego dzieła.*”.

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

CHŁOPCY Z PLACU BRONI

- jak na lekturę szkolną: wow!

Ta książka, po prostu na zawsze zapadła mi w pamięć. Zaczynając czytać tę lekturę, byłem przekonany, że będzie to kolejna nudna, wyświechtana makulatura, niewnosząca nic do mojego życia. Jednak byłem w wielkim błędzie, o czym zapewne przekonaliście się, zapoznając się tak jak ja z tą książką w klasie piątej.

Opowiada ona o typowej paczce kolegów z podwórka, którzy bawią się na swoim ukochanym pustym placu, który znajduje się obok prostego tartaku pilnowanego przez Słowaka. W swojej wyobraźni przeobrażają go w każde miejsce, jakie zapragną, a więc bronią go z całych sił. Jednak inni chłopcy, którzy nie mogli zaznać smaku tej fantazji i bawią się pod

wodzą umiśnionego, starszego dowódcy w ogrodzie botanicznym, chcą więcej. Postanawiają zaatakować plac i podporządkować go sobie. Grupy walczą przeciwko sobie, a najmłodszy wojownik nawet oddaje swoje krótkie życie za to miejsce.

Podczas czytania miałem wiele pytań typu – *A co by było gdyby...? Co oni zrobią teraz? Jak to dalej się potoczy? Jeżeli się nie dowiem, to zwariuję!* I to właśnie one sprawiły, że książkę przeczytałem w mniej niż tydzień. Po przeczytaniu natomiast obudziło się we mnie wiele refleksji, takich jak: *Czy te przygody miały sens? Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiem, ale kto wie – może. Na pewno wiem, że... naprawdę trudno mi to określić. Po prostu, po przeczytaniu tej lektury zostałem tak oszołomiony, że nawet nie mogę ułożyć swoich doznań w jedno konkretne zdanie. Po prostu WOW.*

Kiedy po nią sięgałem pierwszy raz, nie sądziłem, że stara historia może tak łatwo pozostać w sercu młodego człowieka, którego dotąd zachwyciły tylko 2 serie w jego całym życiu. Nie sądziłem, że pisarz 19 wieku mógł napisać tak piękną książkę, tak łatwą do zrozumienia w dzisiejszych czasach. I tak, jak to tradycja wskazuje, muszę opisać akcję tej książki, ale po prostu nie dam rady. Chyba, że macie czas na 50 stronowy wykład o wszystkich przemysłach na jej temat, gdyż na 100% ująłbym je w tym streszczeniu ;). Ale tak, jeżeli chodzi o tą książkę – to tyle z mojej strony. A teraz zastanówcie się, jeżeli już ją czytaliście. Czy macie po niej jakieś własne przemyslenia?

Maksymilian Kurlenda



MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW

Dziś opowiem o nowym salonie Empik otwartym niedawno w centrum Warszawy, w dawnym pawilonie Cepelii.

Cepelia to w czasach PRL Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego w skrócie CEPELIA właśnie (kilka lat temu pisałem już o niej na łamach „Korniszona”). Jej flagowy sklep powstał w 1966 roku w samym centrum Warszawy, przy ulicy Marszałkowskiej 99, blisko skrzyżowania z Alejami Jerozolimskimi, tuż obok hotelu Metropol. Był to piękny, przeszklony trzykondygnacyjny budynek, w którym można było kupić wyroby rękodzieła ludowego. Jego reklamą i symbolem całej sieci sklepów Cepelii, dziś powiedzielibyśmy – logo, był kogut, nawiązujący swoim kształtem do ludowej wycinanki. I taki właśnie neon pojawił się na bocznej ścianie salonu Cepelii od strony ulicy Nowogrodzkiej. Po zmroku widać go było z daleka, gdyż świecił jasnym, żółto-białym światłem. Po latach świetności pawilon zaczął popadać w ruinę, zgasł również charakterystyczny neon. W latach dwutysięcznych budynek straszył przechodniów oklejoną pomarańczowymi płachtami fasadą oraz umieszczanymi na niej wielkimi, zakrywającymi cały budynek bannerami reklamowymi. Na szczęście nie podzielił losu innych ciekawych obiektów w Warszawie, na przykład Supersamu czy pawilonu chemii przy ul. Brackiej, które zburzono i zastąpiono nowoczesny-

mi, lecz dość kontrowersyjnymi budynkami.

W ostatnich latach pawilon przeszedł gruntowny remont i przywrócono mu dawny, atrakcyjny wygląd. Odtworzono także słynny neon.

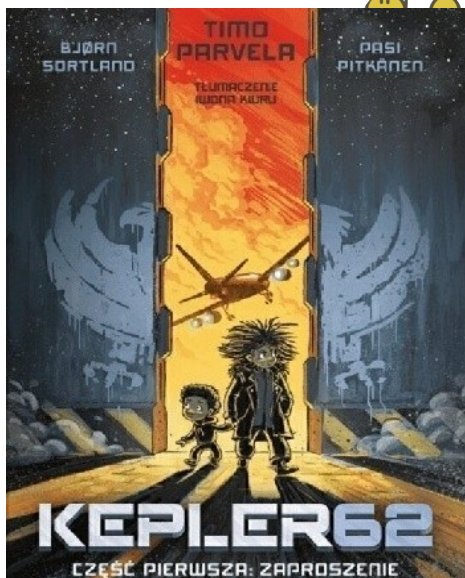
W pawilonie przy Marszałkowskiej w grudniu 2024 roku otwarto największy obecnie salon multimedialny sieci EMPIK. EMPIK to skrót od „Międzynarodowy Klub Prasy i Książki”, który został utworzony w 1949 roku. Obecny zapis nazwy sieci salonów EMPIK powstał w latach 90. ubiegłego stulecia. Na trzech piętrach znajdziemy prasę, książki, muzyczne nagrania na CD oraz artykuły papiernicze i artystyczne. Są tam zabawki, m.in. modele samochodów, klocki Lego i Cobi. W podziemiu będzie także sala do spotkań z artystami, wieczorów autorskich i mini koncertów. Planowana jest też kawiarenka. Na pierwszym piętrze możemy obejrzeć zrekonstruowany słynny neon w kształcie kogutka, przypominający o pierwszym właścicielu tego miejsca. Tym razem świetlna reklama została umieszczona wewnątrz pawilonu, pod dachem. Można go oglądać z bliska siedząc na wygodnych fotelach! Jest widoczny także z dołu, z poziomu ulicy, przez duże okno.

Po zmroku cały budynek świeci, gdy zapalają się światła wewnątrz pawilonu. Daje to niesamowity efekt. Warto zobaczyć i przekonać się samemu.

Piotr Maj



Fot. Piotr Maj



„Kepler62” to książka Björna Sortlanda i Timo Parvela z ilustracjami Pasi Pitkänena. Jest to opowieść o Arim i Jonim, fińskim rodzeństwie, które żyje w przyszłości (nie tak dalekiej). Świat jest już zniszczony przez katastrofę klimatyczną i chodzą pogłoski o wyprawach na inne planety w poszukiwaniu lepszego świata. Aury tajemniczości dodaje gra komputerowa „Kepler62e”, która, choć z pozoru wydaje się zwykłą strzelanką, staje się obiektem pożądania wszystkich nastolatków, gdyż gdy raz się w nią przegra, to nie można w nią więcej zagrać. Dodatkowo na setnym poziomie postać stoi przed drzwiami i nie można nic więcej zrobić. Dzieciaki, które przeszły grę, zostają rekrutowane do nieznanego programu NASA i innych organizacji. Tymczasem Ari i Joni starają się wieść zwyczajne życie, w czym przeszkadza im fakt, że Joni jest zarażony tajemniczą chorobą. Oczywiście rodzeństwo też przeszło grę. W drugiej części książki poznamy Marie, młodą Norweżkę, córkę słynnego handlarza bronią, która też chce wiedzieć więcej i szuka odpowiedzi na pytania, na które, jak sama mówi, „Wikipedia nie zna odpowiedzi”. Choć dużo już wam zaspójlerowałem (przepraszam) to nadal warto poczytać, bo to świetna seria przygodowa z elementami Science-fiction.

Aleksander Semik (Korniczycacz)

KOMUNIKACJA MIEJSKA

Jadę do szkoły autobusem prawie codziennie. Mam kartę miejską za darmo, bo jestem w podstawówce. Nie będę tu porównywać cen autobusów i tramwajów, tylko opowiadać o samym doświadczeniu jazdy komunikacją miejską.

Autobusy są powolne i przy skrętach muszą nawet bardziej spowalniać. Samochody osobowe mogą jechać z większą prędkością, ale za to nie mogą korzystać z tak zwanych bus-pasów, którymi jeżdżą tylko autobusy i taksówki. A korki są koszmarem, gdy jest się w autobusie. By pokonać mikroskopijną odległość, podjeżdża on kawałek i zatrzymuje się, podjeżdża, zatrzymuje się, podjeżdża, zatrzymuje się... Za to nie lubię autobusów. Chociaż pewnie gdyby więcej ludzi z nich korzystało, prawdopodobnie by się ten problem zmniejszył ze względu na mniejszą ilość pojazdów na drodze. Tramwaj i metro są szybsze, ale nie ma żadnych, których trasy są dobre dla mnie, więc nie jeżdżę nimi na co dzień. Pod względem szybkości najlepszy jest więc tramwaj (lub metro), bo jest mała szansa korków, są tylko wtedy, gdy pojawi się jakiś problem techniczny czy wypadek.

A czasami przez korki czy wypadki komunikacja miejska się spóźnia. Więc pasażerowie się spóźniają. Autobus, którym codziennie jadę, jest strasznie niepunktualny. To przyjeżdża 10 minut wcześniej, to się 10 minut spóźnia. Więc muszę przyjść nie na autobus, którym planuję jechać, ale na autobus przed. Przynajmniej często kierowcy się zatrzymują, gdy zobaczą, że ktoś biegnie.

Muszę wspomnieć też o hałasie! Mniej robią go małe pojazdy, takie jak samochody osobowe. Metro wydaje dźwięk „wziuuu”, podobnie jak tramwaj, tylko, że tramwaj ma w tle „trurururu”. Nienawidzę odgłosu autobusu, one tak krzyczą i ryczą, nie da się wytrzymać... Może tak uważam tylko dlatego, że najczęściej wsiałam akurat do tych pojazdów.

W komunikacji miejskiej jest często tłoczno. To jest oczywiste, jest to przecież obsługa publiczna. Najgorzej jest wtedy, gdy jadę rano do szkoły i jest w autobusie tak dużo osób, że każdy każdego dotyka i niektórzy nie mogą się nawet trzymać słupków. Ostatnio widziałam tabliczkę nad kierownicą, informującą

o limicie osób, które mogą jednocześnie przebywać w pojeździe. Nie wiem, czy ta zasada jest w prawie, ale nawet, gdyby była, nie jest przestrzegana. Nie winię nikogo, każdy musi jakoś dojechać. Każdy ma swoje życie i swoje sprawy, które musi załatwić. Miejsca, do których musi dojechać. Szkoła, praca, urząd, restauracja... Nie chciałabym usłyszeć, że się spóźnię do szkoły dlatego, że nie można przekroczyć limitu kilkudziesięciu osób w pojeździe.

Wspomnę również coś, co przeszkadza mi, a może dotyczy tylko autobusów. Jest milion przystanków o tej samej nazwie, różniących się tylko liczbą. Już nieraz się zgubiłam przez to, że nie zorientowałam się, gdzie jestem tylko przez to, że z czterech stron skrzyżowania są cztery różne przystanki. A ja na którym jestem? Może to się wiąże z moją słabą orientacją w terenie, ale i tak powinno się rozróżniać lepiej przystanki. Lub w autobusach wygłosić: „Następny przystanek: Grójecka 01”. Wtedy życie byłoby łatwiejsze.

Korniszonstantynopolitańczykowiec

JAK ZAJMOWAĆ SIĘ RYBKAMI

Chciałabym mieć rybki ale nie wiem jak się nimi zajmować? W tym artykule wyjaśnię, jak się o nie zatroszczyć. Przez dwa lata zdążyłam z rodziną „wychować” ponad 20 rybek, 2 glonojady, 3 krewetki i piskorka - „węża” wodnego. Gdy przeczytasz ten artykuł przekonasz się, że zajmowanie się rybkami nie jest takie trudne!

Akwarium

Jeśli chodzi o akwarium, czyli miejsce, gdzie mają zamieszkać twoje rybki, to musi być dostosowane do rozmiaru i ilości zwierzątek. Nie może być za duże, bo wtedy nie jest komfortowo. Powinno też być odpowiednio napełnione wodą i piaskiem pod spodem, aby zapewnić „morski” klimat. Wszystkie potrzebne rzeczy kupisz w sklepie akwarystycznym lub zoologicznym.

Roślinki i dodatki

Rybki powinny mieć otoczenie porośnięte wystarczającą ilością glonów. W glonach znajdują sobie schronienie, więc gdy jest ich za mało, nie czują się bezpiecznie. Glony nie mogą być zwiędłe, za to muszą być w miarę



[Fot. źródło: <https://www.aquael.pl/>]

wysokie i wytrzymałe. Jeśli jakaś z roślinek zwiędnie, trzeba szybko zastąpić ją nową. Zamiast glonów można kupić też różnego rodzaju „dodatki”, np. sztuczne wraki statków z plastiku. Nadają się też małe kłody, zabawki i szkielka.

Gatunki rybek i inne morskie stworzenia

Gatunki ryb muszą być do siebie dostosowane, tzn. nie mogą być jednocześnie duże

i małe. Nie powinny też być to takie zwierzęta, które nawzajem by się... p o z j a d a ł y. Tylko takie, które nawzajem będą się lubiły i ich rozmiar jest podobny. Ale, ale, nie trzeba brać tylko rybek! Do akwarium możesz przygarnąć też inne MAŁE morskie stworzenia (bo chyba nie rekiny), np. krewetki, glonojady czy piskorki (zwierzęta podobne do węży). Możesz przygarnąć też nawet takie stworzenia, jak ośmiornice czy płaszczki. Pamiętaj tylko, że one też powinny być odpowiednio rozmiarem do akwarium i towarzyszy.

Pokarm

Jak wiadomo, każdy właściciel rybek musi być zaopatrzonej w jedzonko dla swoich zwierzątek. Rybom kupuje się pokarm w postaci milimetrycznych kuleczek. Krewetki, piskorki i glonojady jedzą to samo. Pokarm twoich pupili zależy od ich gatunku, tak samo jak jego ilość. Najczęściej wysypuje się szczyptę. Przykładowe karmy dla ryb to: Tropical, Sera, Hikari czy Tetra. Dostępne są one w sklepach zoologicznych i w Internecie.

Pielęgnacja

Z czasem w akwarium przybywa glonów. Zatem najradziej co tydzień trzeba usuwać je z akwarium. Niepotrzebne glony osadzają się na roślinkach i szybach akwarium. Gdy się je czyszczy, rybki najlepiej przeniesić do woreczków napełnionych wodą. A co zrobić, gdy twoje zwierzę zachoruje? W tym wypadku najlepiej zabrać je do akwarysty, a on powie, co robić dalej. Najczęściej zaleca on przydzielenie lekarstwa, które wpuszcza się do akwarium. Z rybkami albinosami jest tak, że częściej od innych ryb są chore. Miałam takie 3 i niestety szybko umarły... Ale to nie oznacza, że nie warto ich przygarniać! Każde rybki są fajne i miło mieć je przy sobie.

Julka Kamińska

„We Become What We Behold”

Ach, gry... Dla każdego jest jakaś perfekcyjna. Gdy jednak bardziej się zagłębimy w temat, znajdziemy perełki takie jak „We Become What We Behold”. Ta gra została stworzona przez użytkownika Nicky’ego Case i polega na robieniu zdjęć, które trafiają do telewizji.

Według mnie ta gra powinna mieć ograniczenie wiekowe 12+, ponieważ dość brutalnie odzwierciedla jak media wpływają na społeczeństwo. Jeśli chcecie zagrać, to mam dla was instrukcję czego zdjęcia robić, żeby ją przejść: najpierw (opcjonalnie) zróbcie zdjęcie typa w kapeluszu, po drugie zróbcie zdjęcie kogokolwiek, kto założył kapelusz, potem najważniejszy moment – zróbcie zdjęcie szaleńca, kiedy krzyczy na koło, potem zdjęcie przerażonego koła spotykającego kwadrat, zróbcie zdjęcie kwadratu który gardzi kołem, potem te dwa w kółko aż ukaże się napis: „wszyscy nienawidzą wszystkich”, wtedy przychodzi typ w kapeluszu (ten z początku gry), a potem strzela do szaleńca, który dostał czapkę z serduszkami i jest spokojny, teraz już klikajcie gdziekolwiek. Gra kończy się odsuwającym się komputerem.

Ryszard Borowiecki

„WIOSNA – PORA RADOSNA”



Pewnie nie tylko ja zastanawiałam się nad przysłowiem „Wiosna – pora radosna”. Dlaczego takie stwierdzenie powstało? Czy zgadzam się z jego znaczeniem? I co to w ogóle oznacza? Sformułowanie przekazuje przekonanie, że wiosna (według niektórych) jest przyjazną i miłą porą roku, głównie dlatego, że to wtedy przyroda budzi się do życia i świat zaczyna być kolorowy, żywy i pełen rozmaitych organizmów. Przysłowie przysłowiem, ale czy na pewno wszyscy je popierają? Niektórzy tak, z pewnością ludzie, którzy lubią tę porę roku, lub fascynują ich wszystkie sezony. Ale są też osoby, które myślą na odwrót. I wtedy pewnie nie przekonują ich te poglądy, a wręcz mogą one denerwować. Dlatego uważam, że powinno się tworzyć przysłowia, które nie podkreślają naszych opinii, a mówią obiektywną prawdę.

A co ja sądzę o tym powiedzeniu? Gdy byłam młodsza, właśnie przez nie nie lubiłam wiosny. Uważałam, że ludzie zbyt idealizują wiosnę, i ten fakt w jakiś sposób mi

ją... zepsuł. Ale teraz myślę, że wiosna (jak każda inna pora roku) jest warta uwagi. Polubiłam ją, ale i tak nadal twierdzę, że to LATO jest najlepsze! :)

Julka Kamińska

Wiosna to dla wielu raczej pozytywna pora roku, przecież to czas wegetacji roślin, zwierzęta się rodzą czy chociażby dlatego, że topnieje śnieg. Oprócz tego jest Wielkanoc, która jest moim zdaniem całkiem fajnym świętem. Jednak to zdecydowanie NIE jest moja ulubiona pora roku, bo jest nią – zima. I chociaż wiosna jest fajna (jest w moim TOP 3) to wiąże się z nią też coś dla mnie coś smutnego a konkretnie śmierć mojego dziadka. Ale przede wszystkim wiosna to czas odrodzenia, czegoś nowego. O tym nie można zapomnieć. Że wszystko kiedyś się skończy (zapadnie w zimowy sen) ale potem odrodzi. No i to właśnie myślę o wiosnie.

Redaktor Anonim

GUMA DO ŻUCIA

Chyba każdy choć raz w życiu żuł gumę. Gummy do żucia bez cukru może też żuć osoba, której zalecił to lekarz lub stomatolog na przykład w celu odświeżenia jamy ustnej.

Ale pewnie nie wiecie, że w niektórych miejscach jest ona zakazana. W Singapurze przywożenie, żucie i sprzedaż gum jest zakazane. Zasada ta została wprowadzona ze względu na przyklejane gumy na przykład na siedzeniach metra, drzwiach autobusów lub po prostu rzucane na chodnik. Zasada ta spowodowała konflikt między Singapurem a Stanami Zjednoczonymi, ponieważ przepisy ten zakłada porozumienie o wolnym handlu. Za sprzedaż lub kupno gum na terenie Singapuru grozi grzywna wysokości 1000 dolarów singapurskich [czyli 2890 złotych! przyp. red. nacz.].

Polecam żuć gumę w mroźne dni, jak się wychodzi. Wtedy łatwiej uniknąć przeziębień, ponieważ jak się żuje gumę, to wdycha się powietrze TYLKO NOSEM. W nosie są włoski wyłapujące zarazki.

Moim zdaniem powinno się połykać gumy do żucia, żeby uchronić wyściółkę żołądka przed kwasami żołądkowymi (chodzi o to żeby kwasy żołądkowe trawiły gumę, a nie wyściółkę żołądka, która musi się odnawiać średnio co 4 dni). Oczywiście żartowałam. Nie połykajcie gum! Gummy do żucia (i balonowej) ludzki żołądek nie trawi.

Sonia Mikołajewicz

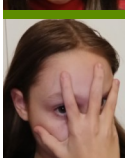
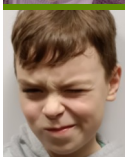
Jeszcze niedawno redaktorka niezdolna do wykonywania swojej pracy (pisanie artykułów), poświęcająca się celom charytatywnym (ratowaniu innych redaktorów przed zjedzeniem za dużej ilości ciasteczek)

O MUZYCE

Cóż, szczerze mówiąc, muzyka w obecnych czasach to JEDNA WIELKA PORAŻKA.

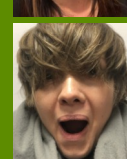
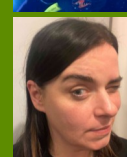
Znaczą, jeśli lubisz dzisiejszą muzykę, to ja nie mam z tym problemu. To jest tylko moja opinia. Jednak MOIM ZDANIEM DOBRA MUZYKA ZACZĘŁA SIĘ W 1976 roku, a skończyła około roku 2010. Oczywiście zdarzają się wyjątki, na przykład Imagine Dragons. I oczywiście patrzę przez swój pryzmat. Jestem chłopakiem słucham „chłopackiej” muzyki. Więc lubię: M'nma, Metallicę czy AC/DC. Nie słucham K-popu. To dla mnie trochę za dużo. Nie dla mnie. Jeśli lubisz nową muzykę, to nawet fajnie że znajdujesz coś fajnego. Bo, jak już mówiłem, zdarzają się wyjątki. I już więcej na ten temat mówić nie trzeba. Więc to już koniec

Aleksander Semik



◀ Winni powstania tego numeru: (przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)

Ayşe Kara (Korniredaktorka Multitematyczna), **Maks Kurlenda** (KornieKOrecenzent filmowy), **Michalina Kidoń** (KornieDUredaktorka Apelująca), **Sonia Mikołajewicz** (Korniredaktorka Wycieczkowa), **Julka Kamińska** (KornieKOredaktorka Multitematyczna), **Alicja Świerkot** (Kornirecenzentka filmowa), **Irena Kuciaba** (KorniePsycholog Emocjonalny), **Noemi Kargol** (KornieHistoryk Parowcowy), **Alek Semik** (KornieCzytacz, Redaktor Multitematyczny), **Rysio Borowiecki** (KornieHistoryk i Murator), **Hela Wójcicka** (KornieRysownicza), **Pan Piotr Maj** (Neonowy Rozświetlacz), **Pani Kamilla Wejcman** (Oprawca Graficzny), **Pani Małgosia Kurlenda** (Korniredaktorka Imprezowa Wszechogarniająca), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny) oraz **Uczniowie klas drugich XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego**



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.30-19.00

FINAŁ XX INTERDYSCYPLINARNEGO KONKURSU DZIELNICOWEGO DLA PRZEDSZKOLI „Co pika w sercu smyka?”

17 marca 2025 r. w MDK „Ochota” rozdano nagrody w XX Interdyscyplinarnym Konkursie Dzielnicowym dla Przedszkoli „Co pika w sercu smyka?”. Było to pełne uśmiechów i wzruszeń wydarzenie! Na scenie zaprezentowali się laureaci kategorii recytatorskiej oraz sztuk scenicznych z ochockich przedszkoli, przygotowani przez swoich nauczycieli. Nagrody otrzymali również zwycięzcy kategorii plastycznej. W uroczystości wzięli udział pan Sławomir Cygler - wiceburmistrz Ochoty oraz pan Krzysztof Grochowski - naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota. Patronat nad wydarzeniem objął pan Piotr Krasnodębski - Burmistrz Dzielnicy Ochota m. st. Warszawy.



Fot. Kuba Kotynia



WYRÓŻNIENIE: Daria Klimaszewska Przedszkole nr 248



NAGRODA: Aniela Cios Przedszkole nr 255



NAGRODA: Laura Jurkowska Przedszkole nr 59



WYRÓŻNIENIE: Helena Sobczak Przedszkole nr 101